ŚWIATOWID

Nr. 7/496 ROK
10 LUTEGO 1934
NUMER ZAWIER
24 STRON DRUK
W CZECHOSŁ
WACJI Kc. 2·20.

GROSZY 60



JA JESTEM FIGURYNKA Z PORCELANY

W Krakowie w salach Muzeum Narodowego została otwarta wystawa wschodnich dywanów i ceramiki. Na zdjęciu na tle

PIEWCA TATR.

Franciszek Siła-Nowicki, autor sonetów tatrzańskich, w otoczeniu góralek na akademji, urządzonej ku jego czci w Krakowie.



Góralska muzyka prowadzi Nowickiego po akademji z Uniwersytetu do Starego Teatru na bankiet.

W ub. niedzielę obchodzono w sali Kopernika Uniw. Jag. w Krakowie, 70-lecie urodzin poety Franciszka Siły-Nowickiego. Wydał on w 1886 r. tomik poezyj p. t. „Pieśni czasu", zawierający m. in. sonety tatrzańskie, które krytyka uznała za arcytwory polskiej poezji. Odznaczają się bowiem nieskalaną formą artystyczną, a gra w nich nuta młodości, zrywającej pęta i prężącej się ku swobodzie. Nowicki nazywa w nich Tatry „jedynemi swobody ołtarzami" w swojej ojczyźnie. Był bowiem nietylko wielkim poetą, ale także niestrudzonym bojownikiem o niepodległość ojczyzny. Rogata i pełna fantazji jego dusza nie znała żadnych kompromisów. Jako niebezpiecznego budziciela mas ludowych władze uniwersyteckie relegowały go z Uniwersytetu. Nie powstrzymało go to od dalszej roboty. Należy do założycieli polskiej partji socjalistycznej, a odezwa jego widnieje na pierwszej stronie „Naprzodu". Ruch socjalistyczny pociągał wtedy niepodległościowców, którzy rozumieli, że bez pozyskania chłopów i robotników niema mowy o wskrzeszeniu Polski. Później, gdy ruch socjalistyczny poszedł w kierunku bardziej klasowym, Nowicki wycofał się z życia politycznego. Ale przez lata całe przekradał się przez granicę z Krakowa do Kongresówki, albo ubrany w kosztowne bobrowe futro, wypożyczone przez partję, przewoził, udając szlagona, jadącego do krewnych, całe stosy nielegalnych pism. Oczywiście każda taka przejażdżka groziła mu aresztowaniem i katorgą. Szczuty i prześladowany uciekał Nowicki w Tatry i przebiegał je wszerz i wzdłuż. Nikt tak, jak on nie tańczył hajduckiego, przyznawał mu to nawet sam Sabała. Wyrazem tego umiłowania Tatr są właśnie sonety tatrzańskie.

Z racji 70-lecia urodzin poety Krakowski Związek Zawodowych Literatów zamianował go swoim członkiem honorowym, a ten sam Uniwersytet, z którego relegowano go przed 50-ciu laty, przyjął go z otwartemi ramionami i uczcił w nim nietylko poetę, ale także niezłomnego żołnierza Niepodległości.

POZWÓLCIE NAM ŻYĆ.



Szoferzy paryscy urządzili żywiołową manifestację przeciwko wprowadzeniu podatku od benzyny, uważając, że podatek ten zrujnuje ich warsztaty pracy. Niezapomniany to był widok, gdy na pl. Opery stanęło tysiące aut, tworząc zbitą masę, wśród której uwijały się tłumy ludzi, wyrażających sympaję dla demonstrujących.

Manifestacja ta była wstępem do strajku szoferów, który objął cały Paryż.

MISTRZOSTWA SŁOWIAŃSKIE NA LODZIE.



Moment przed zawodami — muzyka gra hymn narodowy.

W Warszawie odbyły się wszechsłowiańskie zawody o mistrzostwa łyżwiarskie, które zgromadziły zawodników z całej Polski i Czechosłowacji. Zapowiedziany przyjazd Jugosłowian i Bułgarów nie doszedł niestety do skutku.

W jeździe parami zatriumfowała para pp. kpt. Kowalski i Bilorówna, która niedawno zdobyła trzecie miejsce w Pradze na mistrzostwach Europy.

W ogólnej punktacji jazdy szybkiej Polska pobiła



Rodzeństwo Kalusowie w czasie popisów.

o całą długość Czechosłowację, zdobywając 16 punktów, tak, że w ogólnej klasyfikacji mistrzostw na korzyść Polski zapisano 31 punktów, a dla Czechosłowacji tylko 17.

Licznie zebrana publiczność z zadowoleniem przyglądała się ewolucjom na lodzie, podziwiając ich styl i wysoką klasę, która z roku na rok podnosi się. Na kontynencie w jeździe sztucznej na lodzie przodują Austrjacy i kraje skandynawskie. Polsce należyty rozwój tego sportu utrudnia brak sztucznych lodowisk, bez których niema mowy o treningu.

Wyścigi w Zakopanem.

Konie na przeszkodach w gonitwie o nagrodę „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“.

Pogoda trochę chmurna, ale twarze roześmiane. Cały stadjon zimowy wypełniony wytworną publicznością, która z niecierpliwością oczekuje rozpoczęcia wyścigów. Widać wśród niej starych bywalców Warszawy, Łodzi i Katowic, znających wszystkie konie na wylot i orjentujących się momentalnie co do sytuacji.

Grają przeważnie na fuksa, bo tylko wtedy można dobrze zarobić.

Ale na torze zakopiańskim rachuby ich niejednokrotnie zawodzą. Co innego bowiem trawa, wszystko jedno, mokra czy sucha, a co innego śnieg, względnie lód. Na śniegu najlepszy koń może się potknąć, a wtedy wszelkie rachuby na nic.

Największe zainteresowanie wywołała gonitwa o wielką nagrodę Tatr, ufundowaną przez posła Marjana Dąbrowskiego. Wygrał ją łatwo o dwie długości ogier „Adam“.

Gracze jednak byli specjalnie zadowoleni z gonitwy o nagrodę „Światowida“, gdyż totalizator płacił rekordową stawkę, bo aż 70 za 10 zł.

Ci więc, którzy mieli szczęście na „Dżonka“ Tuńskiego błogosławili i konia i tygodnik za to, że się tak dzielnie spisali.



Tłumy publiczności na trybunach.



Poseł Marjan Dąbrowski dekoruje konia „Adam“, który zdobył wielką nagrodę Tatr w wysokości 6.000 zł. Obok konia jego właścicielka, p. M. Bronikowska.

Po wyścigach zaludniły się Krupówki, jakby to był Paryż, albo inne jakieś wielkie miasto. Sportowcy wszelakiego rodzaju, z nartami i bez nart, w bajecznie kolorowych swetrach snuli się gromadnie po jezdni, jakby dając do zrozumienia, że oni tylko są suwerenami Zakopanego i że dzięki im ta najpiękniejsza i jedyna na świecie miejscowość przeżywa swój drugi sezon, bujniejszy od letniego.

Nastrój w powietrzu uroczysty, bo wszyscy wiedzą, że w Zakopanem bawi pierwszy gazda Rzeczypospolitej, p. Prezydent Mościcki. Zamieszkał w Kościeliskach. Jest także zwolennikiem nart i jeździ bardzo dobrze.

„Niemcy i Polacy będą musieli pogodzić się"...



Kanclerz Hitler wygłasza swe historyczne przemówienie na posiedzeniu Reichstagu w rocznicę rewolucji.



Tłumy ludzi oczekują na przejazd Hitlera do prezydenta Hindenburga.



Manifestacje tłumu ku czci kanclerza Hitlera.

Rok minął już od chwili objęcia władzy przez kanclerza Hitlera. Trzeba przyznać, że w czasie tym Niemcy podniosły się zarówno gospodarczo, jak i politycznie. Specjalnie w odniesieniu do Polski, kanclerz uczynił wszystko, aby stosunki sąsiedzkie pomiędzy obu państwami zostały uregulowane pokojowo. Wyrazem tych tendencyj jest pakt o nieagresji, który zaskoczył całą Europę, a który prasa angielska nazwała cudem.

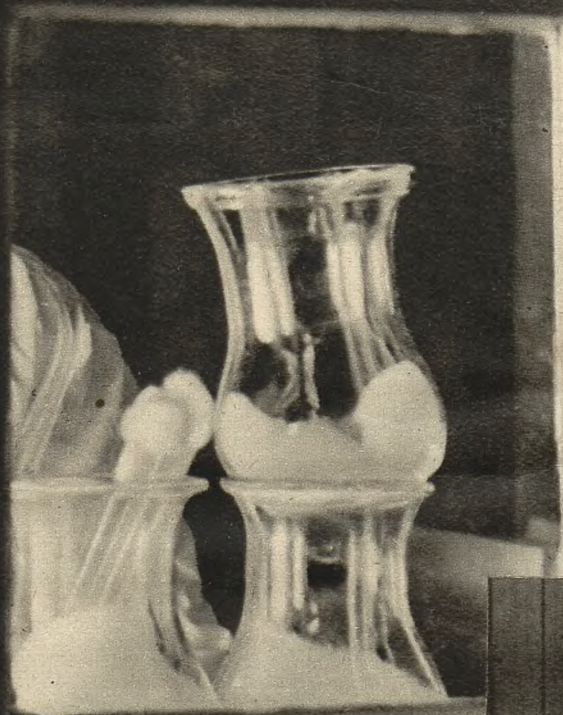
W dziedzinie wewnętrznej dokonał kanclerz Hitler zasadniczej przebudowy państwa. Znikły dawne państewka, a na ich miejsce powstały obwody, administrowane przez namiestników. Oznacza to ostateczną likwidację monarchizmu. Przez jakiś czas łudzono się, że hitleryzm jest wodą na młyn samotnika z Doorn. Obecnie jednak okazuje się, że szturmowcom z S. A. ani się śni wyciągać kasztany z ognia dla skrachowanych książąt, królów i kronprinzów.

ZARAZA.



Prof. dr. Rudolf Weigl ze Lwowa, odkrywca szczepionki przeciwko tyfusowi plamistemu.





Uczony, pracujący w masce gazowej w pracowni bakterjologicznej.



Furta do domu noclegowego dla kobiet w Warszawie przy ul. Leszno 93 gdzie wybuchła epidemja tyfusu plamistego

W kilku miejscowościach, m. in. w Warszawie w domu noclegowym dla kobiet wybuchła epidemja tyfusu plamistego. Nowsze badania wykazały, że straszną tę chorobę przenoszą wszy. Uczonemu lwowskiemu prof. Weiglowi udało się przed kilku laty wynaleźć szczepionkę przeciwko tyfusowi plamistemu, którą otrzymuje się z przewodu pokarmowego chorych wszy. Szczepionka ta użyta wcześnie, ratuje chorym życie.

Nie ulega wątpliwości, że pojawienie się epidemji tyfusu plamistego jest następstwem kryzysu, powodującego coraz większe zubożenie szerokich mas ludności, których nie stać na sprawienie sobie nowej przyodziewy i bielizny. Życie w niehigjenicznych warunkach stwarza doskonałe podłoże dla wszelkich epidemij, organizm zaś wycieńczony głodem niedość skutecznie broni się przed inwazją mikrobów. Władze państwowe uczyniły wszystko, aby epidemję tyfusu zlokali[illegible] i opanować.

Księżna ACHILLE MURAT.

WYZNANIA ARYSTOKRATKI.

Copyright by „Światowid".

Wpływ otoczenia, w jakiem się żyje, na tworzenie się naszego charakteru i gustu jest rzeczą nieulegającą wątpliwości. Pierwszą korzyścią arystokratycznego urodzenia jest przeważnie to, że nie zmusza ono człowieka do brutalnej walki z życiem i do zarabiania na chleb codzienny. Pozatem, należąc do arystokracji ma się stosunki w większości krajów zagranicznych. Te właśnie związki każą odrzucić wszelką ciasnotę pojęć życia, gdyż żaden duch bardziej nie zbliża się do ducha Ligi Narodów, jak właśnie duch prawdziwej arystokracji, która jest zawsze kosmopolityczna.

Jeżeli chodzi o moją osobę, to nauczyłam się geografji przy pomocy — moich kuzynów, rozsianych po Rosji, Austrji i Hiszpanji. Kiedy mówiono o rozmaitych członkach naszej rodziny, to odrazu wspominano miasta, zamki i kraje, w których owa część rodziny mieszkała. W ten sposób uczyłam się praktycznie znajomości świata.

Na skutek tego dla prawdziwej arystokracji zażarty nacjonalizm traci swoją rację bytu. Nie możemy uważać innego narodu za coś zupełnie odrębnego od naszego narodu, nie możemy żywić do niego antypatji, skoro mamy tam ludzi bliskich nam i drogich.

Wizyty u rodziny, jakie są w zwyczaju w kołach arystokratycznych zmuszają nas do ciągłych podróży. W ten sposób poznajemy nietylko inne środowiska, ale i inne kraje. Z konieczności budzi to instynkt solidarności europejskiej, a co więcej światowej. Instynkt ten przychodzi odrazu bez długich studjów i rozważań.

Duch międzynarodowy bynajmniej nie wyklucza patrjotyzmu. Któregoś dnia cesarz Wilhelm II rozmawiał z moim ojcem, księciem de Rohan i wspominając o gałęzi naszej rodziny, która wyemigrowała do Austrji, powiedział, że miała „dobre przeczucie". „Inaczej — zakończył cesarz Wilhelm z uśmiechem — członkowie rodziny byliby zgilotynowani".

Na tę złośliwą uwagę odpowiedział mój ojciec:

„Sire, nie mogę podzielić tego zdania. Skoro człowiek ma mieć honor być Francuzem, to raczej pozwoli sobie ściąć głowę, niż opuścić swój kraj".

Znajomość historji własnej rodziny, historji często bardzo dawnej, prowadzi już w wieku dziecięcym do zainteresowania się historją wogóle. Przypominam sobie, że swojego czasu przygotowywałam do druku książkę o królowej Krystynie szwedzkiej. I oto któregoś dnia szukając po archiwach wyszukałam, jak Henryk de Rohan, przywódca Kalwinów starał się nadaremnie o rękę ciotki królowej Krystyny. Ta rodzinna wzmianka sprawiła, że z większym zapałem zabrałam się do studjów tej epoki.

Fakt, że żyjemy wśród mebli z dawnych czasów, wśród ścian, pamiętających wieki sprawia, że odczuwamy lepiej atmosferę historji i jej sens. To, co nazywa się pospolicie gustem, jest niewątpliwie wynikiem wiekowej kultury. Zawdzięczać go musimy naszym przodkom. Portrety naszych sławnych przodków, dzieła sztuki zawarte w pałacach, to prawdziwa szkoła smaku artystycznego. Do rozwoju intellektualnego przyczynia się dalej ustawiczny kontakt z elitą intellektualną współczesności.

Przypominam sobie z własnych wspomnień obiady ze sławnymi pisarzami, wydawanemi w domu moich rodziców, przypominam sobie rozmowy z Maupassantem. I odwrotnie, pisarze stale podlegają wpływom tego, co nazywa się pospolicie „wielkim światem". Starają się dostać w świat arystokratyczny, wiedząc dobrze, że nie można go opisywać, jeśli się go nie zna.

Sława francuskiej powieści, Marceli Prevost nie mógłby tak świetnie analizować życia arystokracji, gdyby sam nie obracał się w tych sferach. Obserwacja dostarczyła mu materjału do jego niezwykłych powieści. Gdy zdrowie nie pozwoliło mu brać udziału w życiu światowem, odtwarzał w swoim mrocznym pokoju, gdzie nie dochodziło światło dnia, ani też ruch miasta — wizje owych wspaniałych balów, zabaw i przyjęć. Ileż to razy opowiadałam sama Marcelemu Prevostowi anegdoty z życia arystokracji, które później wcielał w swoje dzieła.

Swój smak artystyczny, swoje zamiłowania do malarstwa rozwinęłam na długich studjach po galerjach i zamkach mojej rodziny. W charakterze malarki podróżowałam po całej Europie, a jednym z najciekawszych momentów mojego życia będą rozmowy z ponurym mnichem — Rasputinem, którego portret wykonywałam w czasie wojny. Byłam pierwszym autorem, który poświęcił wspomnienia tej zagadkowej postaci.

Oczywiście w tej swojej pochwale arystokracji, jako wykładnika ducha międzynarodowego i dobrego wychowania nie chcę być jednostronną. Zdaję sobie doskonale sprawę, że wychowanie to posiada swoje cienie. Możnaby streścić słabe strony tego wychowania w następującej maksymie:

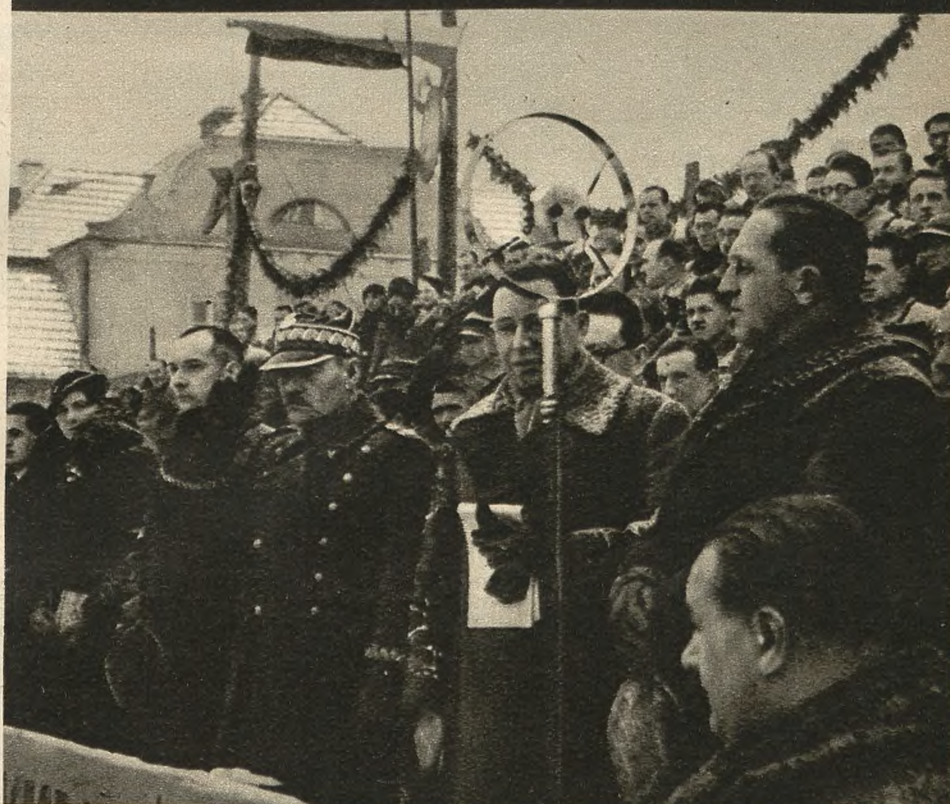
Umysłowości przeciętne zyskują niewątpliwie przez wychowanie w otoczeniu tak pełnem treści historji — charaktery oryginalne bardzo często mogą zostać zagłuszone i zdławione.

WYSTAWA PLASTYKÓW-LEGJONISTÓW W KRAKOWIE.



Ub. niedzieli odbyło się w pięknie przybranym pałacu Sztuki w Krakowie uroczyste otwarcie wystawy plastyków-Legjonistów, nad którą protektorat przyjął p. Marsz. Józef Piłsudski. Zdjęcie przedstawia uczestników inauguracji wystawy z p. gen. Mondem, przedstawicielem Protektora w pośrodku i pp. wicewoj. Walickim i prez. M. dr. Kaplickim po obu stronach.

MISTRZOSTWA HOKEJOWE POLSKI



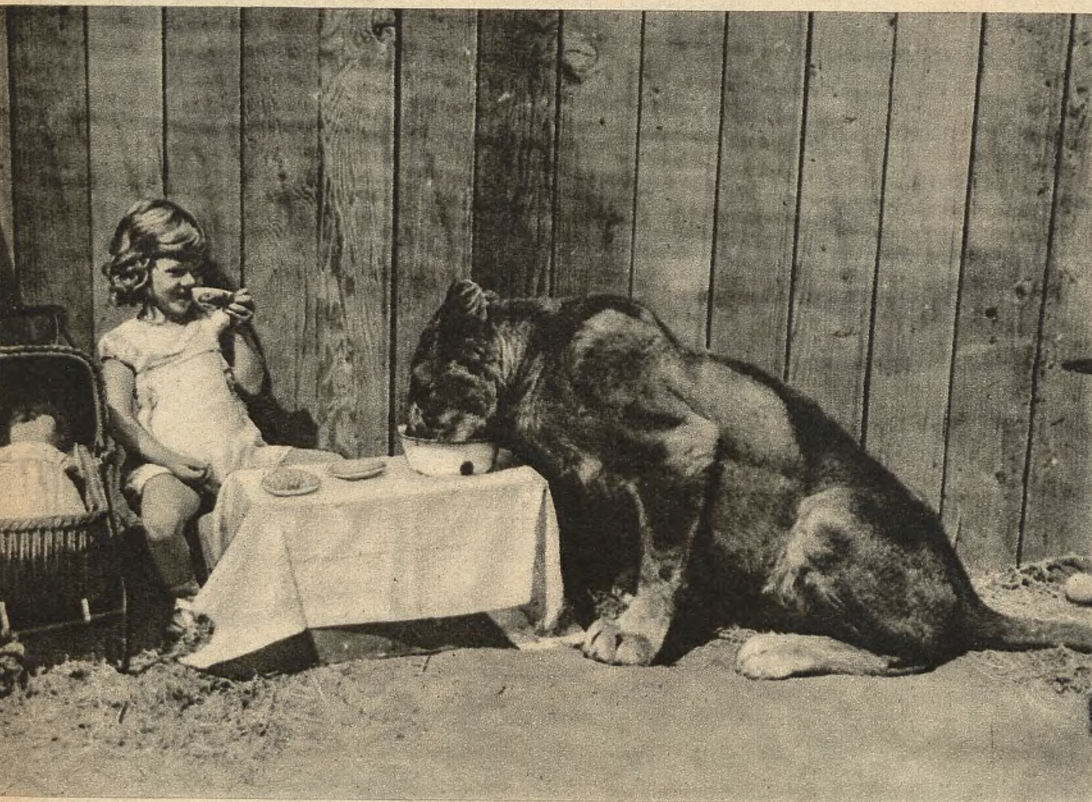
W dniach 2—4 lutego odbywały się we Lwowie tegoroczne mistrzostwa Polski w hokeju na lodzie, które zakończyły się sensacyjnem zwycięstwem poznańskiego AZS-u. Powyżej dajemy zdjęcie z tych zawodów, przedstawiające moment otwarcia imprezy. W loży stoi m. i. protektor zawodów, d-ca O. K. Nr. VI gen. Popowicz.

TRESURA LWÓW.



Trening z lwem, który doskonale rozumie, że to zabawa, a nie walka naprawdę.

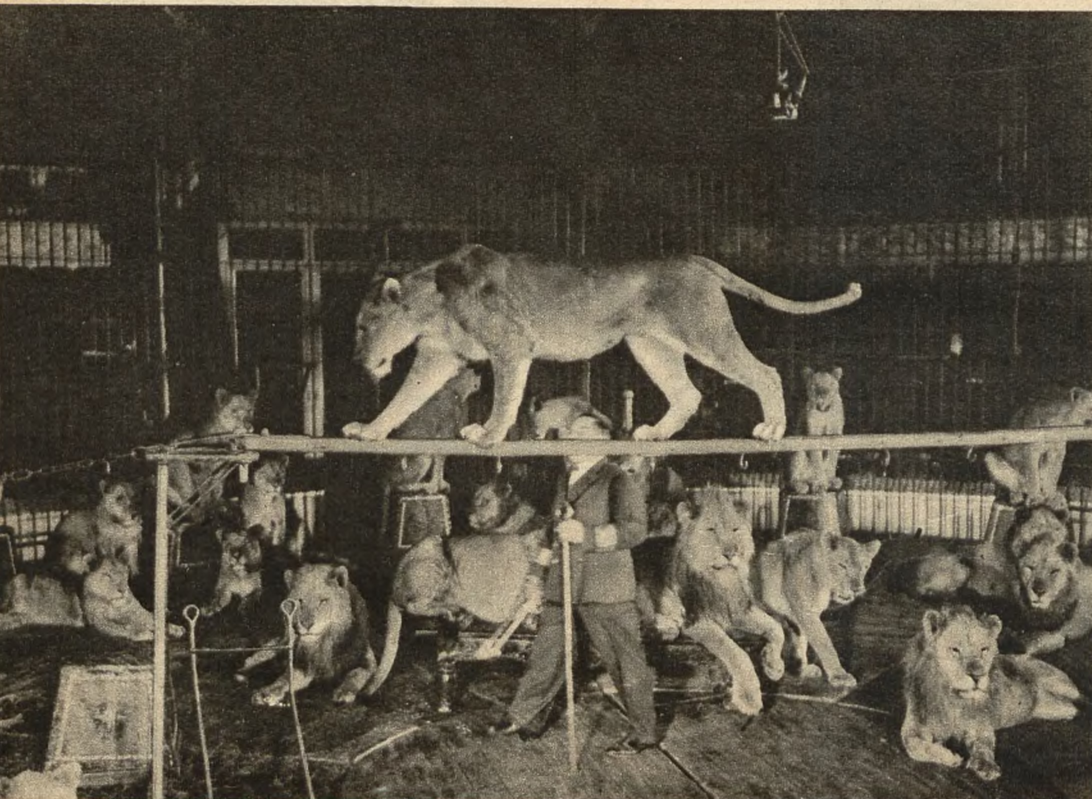




Dwaj przyjaciele przy obiedzie.



Po przedstawieniu. Lwy i ich pogromczyni odpoczywają.



Najsłynniejszy pogromca świata, kpt. Schneider popisuje się ze swoimi lwami w cyrku Buscha.

Tresura dzikich zwierząt jest bardzo niebezpiecznem, ale niemniej popłatnem zajęciem. Dobry pogromca lwów, czy tygrysów może bowiem zawsze liczyć na engagement do cyrku, w którego programie stanowić będzie pierwszorzędną sensację.

Do tresury wybiera się zazwyczaj zwierzęta młode, raz dlatego, że są pojętniejsze, a powtóre, że nie mają tej wrodzonej dzikości, co egzemplarze starsze, wychowane w dżungli.

Sposób tresury ujęty jest w różne systemy. Dawniej starano się na zwierzę oddziaływać tylko strachem. Dlatego pogromca zjawiał się w klatce w czerwonej bluzie, ustawicznie strzelał ślepymi nabojami, walił zwierzęta batem, groził im widłami i napełniał widownię krzykiem. Ta metoda „przerażenia" obecnie zupełnie zbankrutowała. Stało się to od czasu, gdy lwy przestano importować z Afryki, zadawalając się materjałem, hodowanym w specjalnych fermach. Materjał ten jest znacznie potulniejszy i nie okazuje zbyt krwiożerczych instynktów, dając się tak oswajać, jak psy. Pogromca też zmienił się do niepoznania. Muskularnego, brutalnego mężczyznę zastąpiła wątła kobieta, która wchodzi do klatki bez żadnych rekwizytów i rozkazuje swoim pupilom wyłącznie wzrokiem, uczy zaś ich nietylko pospolitych sztuczek, jak skakania przez obręcz, ale odgrywania pewnych ról. Są więc lwy tresowane, które umieją jeść przy stole, mocować się, ryczeć na komendę itd. Tego rodzaju wirtuozi są płaceni na wagę złota przez wytwórnie filmowe, jako świetni odtwórcy głównych ról w filmach egzotycznych.

Tresurę z lwami zaczyna się od nauczania ich siadania w klatce na ściśle określonem miejscu, którego opuścić im dowolnie nie wolno. Następnie trzeba znaleźć sposób porozumiewania się ze zwierzętami, t. zn. umieć powiedzieć im to, czego się chce. Za każde dobre wykonanie sztuki otrzymuje lew odpowiednią nagrodę w formie kawałka mięsa. Nieposłuszeństwo jest karane zganieniem, ale nigdy biciem. Zczasem lwy tak się przyzwyczajają do swoich pogromców, że stają nawet w ich obronie wrazie napadu swych niedyscyplinowanych towarzyszy.

Nawet bowiem najdziksze zwierzę orjentuje się w lot, kto jest jego przyjacielem, a kto wrogiem i umie swoją wdzięczność okazać. W Hollywood jest kilka starych lwów, które do ludzi tak się przyzwyczaiły, że można im bardziej ufać, niż kotom domowym. Chodzą jak psy za nogą i patrzą miłosiernie w oczy swojego pana. I tylko czasem, gdzieś w nocy, gdy przyśni im się pustynia, z prz[illegible]ch piersi dobywa się mrożący k[illegible]h ryk tęsknoty.

Młode lwy z fermy Goebelsa.

P. Jadwiga Lachowska, autorka naszych reportaży p. t. „Z podróży do Indyj".





Piękność kobieca z portu Said.

Z PODRÓŻY DO INDYJ.

Jadwiga Lachowska, znakomita śpiewaczka operowa, znana publiczności teatralnej Europy, jako niezapomniana odtwórczyni roli „Carmen", może śmiało powiedzieć, iż życie jej jest podobne do scenarjusza filmowego. Zna ją Paryż, Medjolan, Londyn, Barcelona i Oslo. Gdziekolwiek istnieją teatry operowe, tam dotarła sława Jadwigi Lachowskiej. Od kilkunastu lat p. Lachowska mieszka w dalekim Saigonie. Mianowicie po poznaniu na statku młodego Anglika z Indochin, wyszła za niego zamąż i osiedliła się wraz z swym mężem w Saigonie. Od tego czasu co parę lat przyjeżdża na wielkie tournee śpiewacze po całej Europie, zawsze równie gorąco oklaskiwana przez publiczność sal teatralnych. Obecnie p. Lachowska znajduje się w drodze do Indyj, skąd przesyła nam swój reportaż.

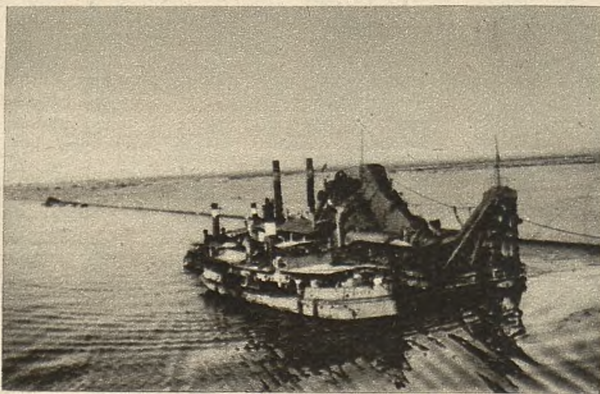
Wpływamy w Kanał Suezki, jakby uroczyście, gdyż statek musi posuwać się niezmiernie wolno. Kolor wody zmienia się najzupełniej. Znikły szafiry Śródziemnego Morza, i gładka powierzchnia Kanału jest zielona jak chryzolit.

U wejścia na postumencie stoi starszy pan w bronzowym surducie, wyglądający jak burmistrz małego miasteczka na oficjalnem przyjęciu. — Surdut zzieleniał mu ze starości, ale starszy pan ma rację. Jest to bowiem Lesseps, genjalny twórca Kanału. Nie był on zresztą pierwszym. W odległych czasach Faraonów, za panowania, o ile się nie mylę, wielkiej królowej Hatczetsup, istniał przez nią zbudowany kanał od Morza Czerwonego do Delty Nilu, czego ślady do dziś zostały. Piaski pustyni po pewnym czasie pochłonęły kanał i dopiero Persowie, zawładnąwszy Egiptem, powołali Kanał do życia 1400 B. C.), poczem znów Arabowie. — Wkońcu jednak pustynia zwyciężyła na długi przeciąg czasu i dopiero energji Lessepsa zawdzięczamy jego odbudowę. Otwarty został przez cesarzową Eugenję w 1869 roku.

Widok brzegów niezwykły. Prawy to Afryka, lewy Azja. Pustynia Sahary patrzy na pustynię Arabji. Siostrzany mają wygląd. Pasmo szmaragdowej wody rozdziela je. Po egipskiej stronie szmat piasku oślepiającej białości, modre laguny w objęciach pustyni, poczem znów wstęga zatoki morza i znów pasmo piasku, aż hen do linji horyzontu ozdobionej szeregiem białych żagli, które wyglądają, jakby tkwiły w piasku pustyni.

Arabja zieje rozpaczliwą pustką. Po długiej chwili jednak najniespodziewaniej zielona łąka rozkwita wzdłuż brzegu, tworząc kontrast żywością barwy z biało-błękitną monotonją piasku i wody. Poczem znowuż nic.

Gaj ukazuje się teraz po afrykańskiej stronie. Jakby sosny pierzaste i puszyste radują wzrok miękkimi konturami, a tuż obok, sztywne i dumne, tkwią nieruchomie palmy — i znów pustynia. Słońce wznoszące się na niebie, zmienia barwy krajobrazu. Piaski z białych stają się złote, barwa lagun z lapis lazuli staje się opalowa. Gaj palm i ciemny las uciekły wgłąb. Świetlista jasność panuje niepodzielnie... I cisza...



Maszyna do pogłębiania dna kanału Sueskiego.

Wtem, tuż nad brzegiem po afrykańskiej stronie pędzi pociąg, cały biały, dążąc za swym czarnym wodzem, dyszącą lokomotywą.

Wraca cisza, nie na długo. Oto szereg ciężarowych Fordów biegnie po pustynnej szosie. Niektóre naładowane... palmami w doniczkach... Czy można sobie wyobrazić coś bardziej komicznego, jak palmy w doniczkach w kraju gajów i lasów palmowych?

Nagle od brzegów Arabji dobiega nas zawodzący dziwny śpiew. Łkająca melodja gardłowego głosu urywa się tak nagle, jak powstała, a krajobraz ożywia się niespodziewanie. Stacja urzędników Kanału. Kilkanaście szałasów, dom biały o płaskim dachu, skąpa kępa zieleni (zdałby się tu palmy w doniczkach), kilkanaście kóz i ogromne stado wielbłądów. Ładują je na prom dla przewiezienia z azjatyckiego brzegu na afrykański. Biedne zwierzęta nie zdają się być zachwycone podróży wodą i protestują beznadziejnie głuchem porykiwaniem, niepodobnem do głosu żadnego innego stworzenia boskiego. Wśród płowej fali wełnistych grzbietów wyróżniają się nieoczekiwaną białością dwa wspaniałe duże dromadery. Są to zapewne „mehari", słynne z szybkości szlachetnej rasy biegunów. Do stajni może jakiego księcia egipskiego przeznaczone?

Żal mi tej trzody bezbronnych zwierząt. Napewno, gdyby wielbłądowi danem było myśleć, skrytykowałby surowo niemądry pomysł Kanału Suezkiego. Przedtem spokojnie, majestatycznym krokiem wędrowało się, po miękkim atłasie piasku z jednej części do drugiej. A teraz tłok, gwałt, hałas, nierzadko razy i pakuj się biedna wielbłądzia istoto na pokład mizernych desek, aby po wielce niepewnej „płynnej drodze" dobijać do przeciwległego brzegu, gdzie znów ścisk, hałas popychanie. Rodzaj ludzki musi zawsze wypaczyć wszystko, wbrew temu, co Bóg przykazał.

Tak napewno rozmowałby wielbłąd,



Ruch okrętów na kanale Sueskim.

gdyby mu danem było myśleć i... protestować.

Cały dzień do późnego wieczora będziemy żeglować bardzo wolno Kanałem, i cały dzień zamierzam spędzić na pokładzie, nie schodząc nawet na śniadanie. Mimo pozornej monotonji, co chwila dzieje się coś na brzegu.

Oto rzecz niezwykła: Dwu czarnych żołnierzy, zapewne jakiś patrol egipski, na dwu wspaniałych dromaderach ukazuje się z poza wydmy piaszczystej, w pełnym galopie wyścigów. Wspaniały widok. Lekkość ruchów tych olbrzymich rumaków i równowaga jeźdźców jest zadziwiająca. Wiatr, wydymający ich białe burnusy, wydaje się unosić ich w powietrzu. Zniknęli.

Posuwamy się tak wolno, że wszystko dokoła zdaje się usypiać. Nawet drobna fala o krągłym grzbiecie, jakby z twardej połyskliwej stali zrobiona, zaprzestała wdrążać się pracowicie w murowany brzeg Kanału.

Pasażerowie syci po dopieroco połkniętem śniadaniu, odbywają nieodzowną siestę w wygodnych szezlongach. Nagle wściekły syk, jakby olbrzymiego gada, podarł ciszę na strzępy. Wszyscy z przerażeniem zrywają się z szezlongów, przecierając oczy. Katastrofa? mielizna i idziemy na dno? Jakiś młody człowiek skoczywszy na równe nogi, zaopinjował energicznie: „Nie zgadzam się" — widocznie w dalszym ciągu swego snu. Pewnie przyszły kandydat do parlamentu.

A syk, świst ogłuszający, dzwonienie nie ustaje. Pokazuje się, że nie sygnał to alarmowy, ale poprostu „dredger" *). Monstrum z żelaza, rodzaj tratwy z trójkątną wieżą z mnóstwem korb i łańcuchów, windujący małe wagoniki, pełne mułu i piasku wydrapanego z dna Kanału. Niezbędna i nieustająca praca dla utrzymania odpowiedniej głębokości. Obrona przed wiecznie czyhającym piaskiem pustyni. Mimo ustawicznego czuwania zdarza się czasem, że duży statek „zawadzi zlekka dnem kadłuba o dno; a nawet średniej wielkości statki nie mogą mijać się i cały system telefonów, sygnałów itp. ze stacyj nadbrzeżnych reguluje ruch. Duże statki „British Royal Mail" (Królewska Brytyjska Poczta) mają oczywiście pierwszeństwo, to też mijamy dumnie inne, czekające na nas w szerszych punktach, przeznaczonych do mijania się. Fantastyczne sumy kosztowało wybudowanie Kanału (około 30 milj. funtów szterl.), ale też fantastyczne są opłaty, pobierane za używanie go. Zależnie od wielkości statku od 3—6 tys. szterlingów płacą Towarzystwa okrętowe za przejazd trwający 12—15 godzin! (90—180 tys. złotych).

*) fonetycznie: „dredżer".



Kobieta z ludu z okolic nad kanałem Sueskim.

Dzień chyli się ku wieczorowi. Oba brzegi, azjatycki i afrykański, jednakowy teraz mają wygląd. Piaski i skały, rozpaczliwa pustka. W płomiennych promieniach zachodzącego słońca różowi się pomnik dla poległych w ostatniej wojnie. Podobny jest do meczetu, a mgła czy burza piasku, rodząca się gdzieś w głębinach pustyni, spowija wszystko w przejrzysty welon.

Morze Czerwone czyha na nas ze swym dusznym upałem.

Urundell-Lachowska.

Pożegnanie karnawału.



Oryginalna suknia Patou z dekoltem pleców i śmiałemi ażurami.

Jeszcze tylko kilka dni trwać ma krótki tegoroczny karnawał. Panie, które mogą je wykorzystać dla ukazania się poraz ostatni na sali balowej, mają przygotowane tualety. O nich już się wiele nie myśli. Czekają gotowe na swój ostatni wieczór. Myśli pani obsorbują teraz inne zagadnienia mody, związane z przedwiośniem i przygotowaniem koniecznej garderoby. Słychać o nowych materjałach, zasadniczych zmianach sylwetki... więc jest nad czem potrudzić główkę, którą przystroi wiosenny kapelusz, odsłaniający nietylko ukrywane dotąd figlarnie prawe oko, ale całe czoło aż do nasady włosów.





Kostjum z czarnej moory przybrany złotą lamą, model Maggy Rouff.



Czarna suknia wizytowa Wortha, przybrana białą crepe satin.

Wytworna tualeta brązowa z pannesauvage. Oryginalne rękawy.

Czarna suknia popołudniowa Lanvin. Rękawy z brązowej crepe satin o odcieniu czerwonawym.

Uciekającym chwilom karnawału poświęcamy tylko ostatnie pożegnanie, zachowując we wspomnieniach te urocze wieczory, kiedy uroda i wdzięk święciły triumfy na sali balowej czy dancingowej.

Skromniejsze sukienki balowe łatwo dadzą się zaadoptować na takie, w których ukaże się pani na wieczorze cocktailowym czy bridżowym, lub też w teatrze, kawiarni czy na wizycie. Te suknie wieczorowe demi-saison są bardzo wytworne i eleganckie. Przybrane lśniącym jedwabiem, lamą złotą lub srebrną skórą, czasem jeszcze futrem, dużemi ozdobnemi guzami i klamrami, odznaczają się zupełnie prostym krojem. Długie lub półdługie rękawy, bluza wysoko zachodzi pod szyją... Uosobienie skromności... możnaby powiedzieć gdyby nie duży, niespodziewany a dość nieraz pikantny dekolt pleców. Można go jednak osłonić przez zortie lub żakiecik skompletowany z całością tualety.

Dekolty te, to reminiscencje kończącego się karnawału. Moda przedłuża okres jego królowania przez kaprys sukni, jakiem jest to kontrastowe wykończenie tualety, którą żegnamy tegoroczny karnawał.

J. Z.



LUDWIK PUGET (Poznań).

PANNA FELA
I CZTERDZIEŚCI WYCZÓŁÓW.



Autor felietonów wielkopolskich, artysta-rzeźbiarz Ludwik Puget, w swojej pracowni w Poznaniu.

Nie wszyscy z pośród wybitniejszych artystów poznańskich skupiają się koło Szkoły Zdobniczej i w grupie „Plastyki". Wszyscy jednak przechodzą przez sale instytucji, która tworzy pomost pomiędzy twórcami a publicznością. Jest nią Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych. Któż nie zna tych trzech sal na piąterku, w ogrodzie wielkiego gmachu przy Placu Wolności? Zaraz w przedsionku wita nas okienko, a za niem kobieca główka o trochę rozwianych loczkach. To panna Felicja Zielińska — „Fela", jak ją cały artystyczny Poznań nazywa — sekretarka Towarzystwa, koło rozpędowe całej budy. Prowadzi rejestra wystaw, pomaga wieszać obrazy, sprzedaje bilety wstępu i akcje, zachęca zwiedzających do kupowania, artystów do malowania i wystawiania, koresponduje z Krakowem, Wilnem i Warszawą, nie wahałaby się samego św. Ekspedyta namawiać na wpisanie się, byleby był ruch, byle szło.

Ruch jest niestety mały, jak wszędzie. Ilość członków, w stosunku do lat przedwojennych zmalała do 1/5. Coraz mniej jest przyjaciół Sztuk Pięknych. Społeczeństwo ma co innego na głowie, jak zawieranie przyjaźni — i to ze sztuką.

A właśnie Towarzystwo Sztuk Pięknych jest pomnikiem kulturalnej ofiarności obywatelskiej, świadectwem troszczenia się społeczeństwa o sztukę.

Światły patrjota, choć ze szwedzkiej pochodzący rodziny, hr, Belsenstjerna Engestrom, organizował od roku 1890 pierwsze wystawy we foyer Teatru Polskiego. Z tego powstało Towarzystwo, którego pierwszym prezesem został jeden z najkulturalniejszych Wielkopolan, hr. Zygmunt Potulicki z Pruchnowa. Od r. 1906—1921 kieruje Towarzystwem, bardzo dla niego zasłużony, hr. Ignacy Bniński. W r. 1913 za staraniem grona obywateli wybudowano obecną salę przy Placu Wolności. W r. 1914 powstaje fundacja Witke-Jeżewskiego, przeznaczona na zakupywanie dzieł sztuki do rozlosowywania między członków. Obecnie prezesem jest hr. Adolf Bniński, wiceprezesem W. Marcinkowski i znowu, tutaj jak wszędzie, haruje dla wspólnego dobra artystów Henryk Jackowski. A jest nad czem się trudzić, gdyż Towarzystwo w atmosferze kryzysu, pozbawione subwencji, robi bokami.

Szkoda byłaby wielka, gdyby padło. Te trzy sale z dobrem światłem, ten gotowy aparat administracyjny, pełen energji i życzliwości, to wolna a bezstronna trybuna sztuki, otwarta dla każdej bardziej wartościowej imprezy, dla każdego pracującego artysty. I właśnie tego rodzaju instytucje, takie gościnne zajazdy sztuki, niezbędne są dla tych, którzy nie należąc do żadnego związku ani grupy, luzem w sztuce chodzą. Grupa rozporządzająca zbiorowemi środkami, wysiłkiem organizacyjnym i pracą szeregu ludzi, może łatwiej gdzie bądź stworzyć warunki dla wystawy. Luzem i samotnie chodzący artysta znajduje je gotowe w towarzystwach przyjaciół Sztuki. A ci samotnicy, to częstokroć najpotężniejsze w świecie indywidualności.

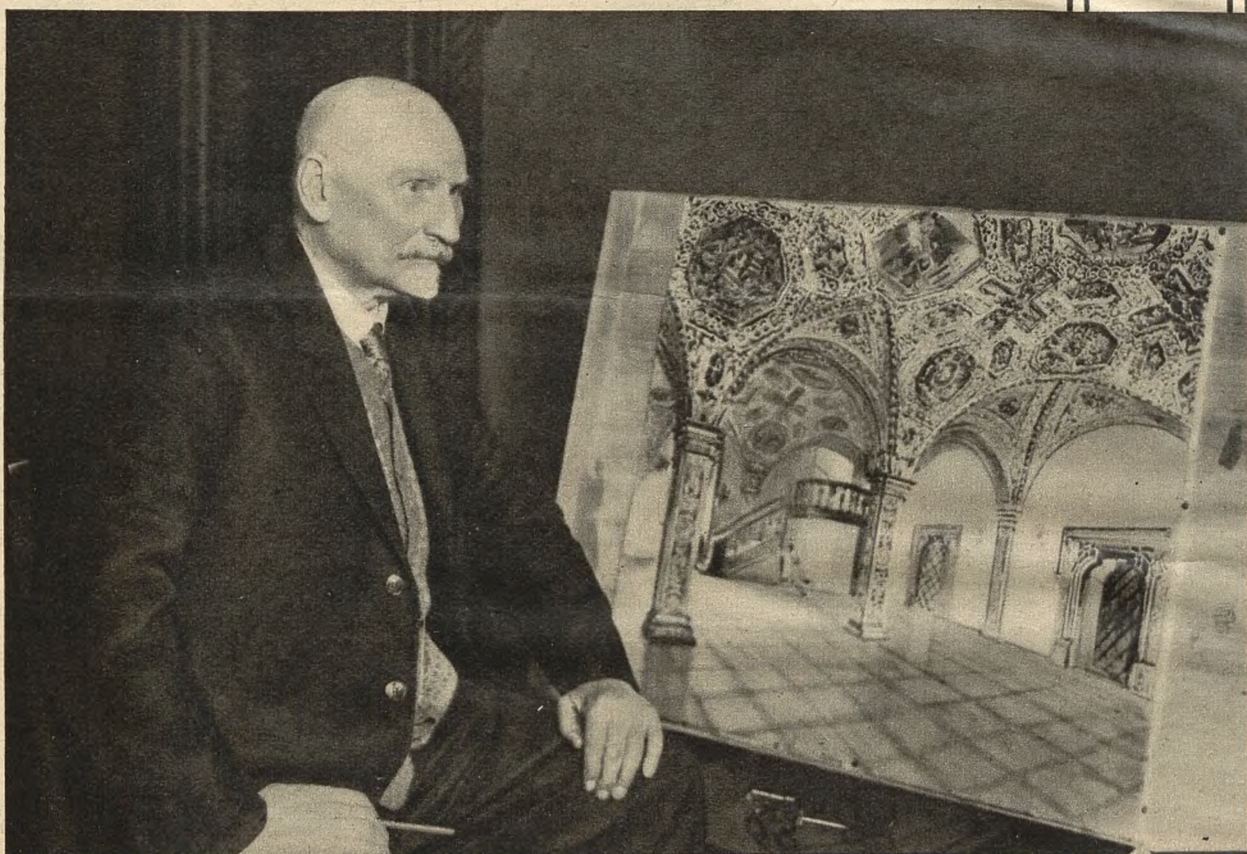
Poznań ma wśród swych dzisiejszych mieszkańców jednego takiego potentata. Na zachodnim krańcu miasta, naprzeciw rozległych pól ciągnących się ku Górczynowi — osiadł Leon Wyczółkowski.

W letnich miesiącach wyjeżdża, zbiera studja. Przywozi np. 40 studjów z Pomorza, z których powstaje potem „Teka pomorska". I słusznie mówi o nim poeta-pomorzanin A. M. Swiniarski:

Twórca zdobywa kraje, nie żołnierz w bitewnych znojach.
Litwę zdobył Mickiewicz, słowami: „Ojczyzno moja!"
Tyżeś to zdziałał, że z Gryfem złączył się Biały Orzeł,
Zdobyłeś Polsce Pomorze.

Nietylko Pomorze. Wyczółkowski wymalował cały stary Poznań, jego ratusz, dawne kościoły, zaułki, pałace.

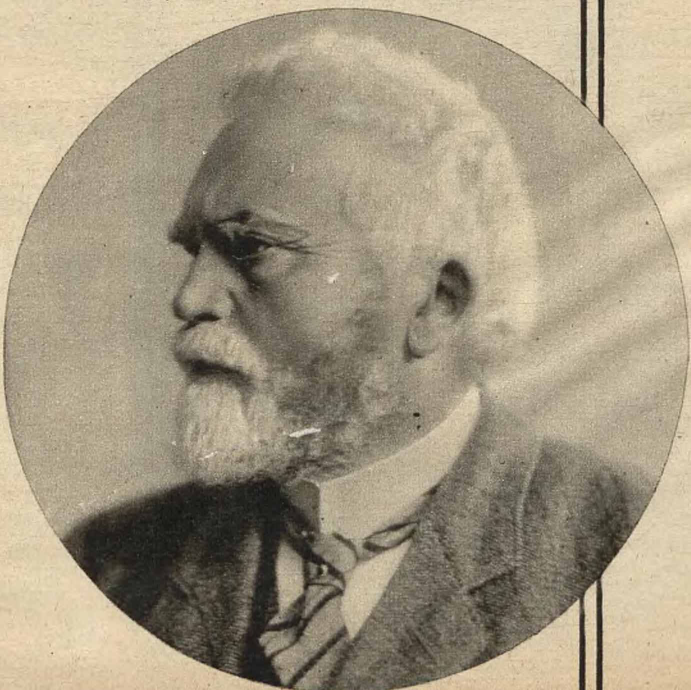
Artystyczne dzielnice „byłej dzielnicy pruskiej", od „czterdziestu najlepszych Wiewiórów" do tych czterdziestu studjów „Wyczółów" uwieńczone zostały w ten sposób wpisaniem Poznania w historji nowożytnej sztuki polskiej do jakiejś złotej księgi szlacheckiej obok Wawelu i Starej Warszawy.



Chluba malarstwa polskiego Leon Wyczółkowski, od szeregu lat mieszka stale w Poznaniu.



Salony wystawowe Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Poznaniu.



Władysław Marcinkowski, prezes Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Poznaniu.

OFENZYWA NIEMIECKICH NART I BOBÓW.



Defilada zawodników, udających się na zimowe igrzyska w Schierke.

W ciągu ubiegłego tygodnia odbyły się w Niemczech dwie olbrzymie imprezy sportowe, które poruszyły całe hitlerowskie szeregi Trzeciej Rzeszy. Pierwszą z tych imprez były olbrzymie igrzyska sportów zimowych, urządzone w miejscowości Schierke pod nazwą „Kampspiele". Są to igrzyska olimpijskie w minjaturze, a Niemcy organizują je co cztery lata w drugim roku każdej olimjady. Zawody te dla szerszego ogółu świata sportowego nie mają większego znaczenia, są bowiem jedynie mistrzostwami Niemiec, z tą tylko różnicą, iż odbywają się szczególnie uroczyście, są manifestacją sportu niemieckiego i z tego tytułu mają charakter wielkiego przeglądu sił sportowych przed zbliżającemi się igrzyskami olimpijskiemi.

Nas interesują głównie ogólne wyniki tych zawodów. Przedewszystkiem należy stwierdzić fakt, iż do tych zawodów stanęły olbrzymie masy zawodników, a przebieg zawodów wykazał wielkie umiejętności narciarzy niemieckich. Już dzisiaj Niemcy dysponują olbrzymią kadrą zawodników, którzy przechodząc kolejno kursy treningowe przedolimpijskie, zapowiadają wielką przewagę Niemców zarówno liczbową, jak i jakościową.

Drugą imprezą bardziej może interesującą były mistrzostwa świata w jeździe na bobslejach w kategorji czwórek. Tutaj Niemcy, będąc gospodarzami, uzyskali na torze olimpijskim w Garmisch-Partenkirchen doskonałe wyniki i zdobyli tytuł mistrza świata. Wielką klasę okazał tutaj znany kierowca niemiecki Kiljan. Nie brak oczywiście było wypadków, które zapowiadając się początkowo jako niebezpieczne, kończyły się jednak dość wesoło. Tak np. obsada rumuńska z kierowcą Papana zgubiła na wirażu jednego z członków obsady, wskutek czego musiała zostać zdyskwalifikowaną.

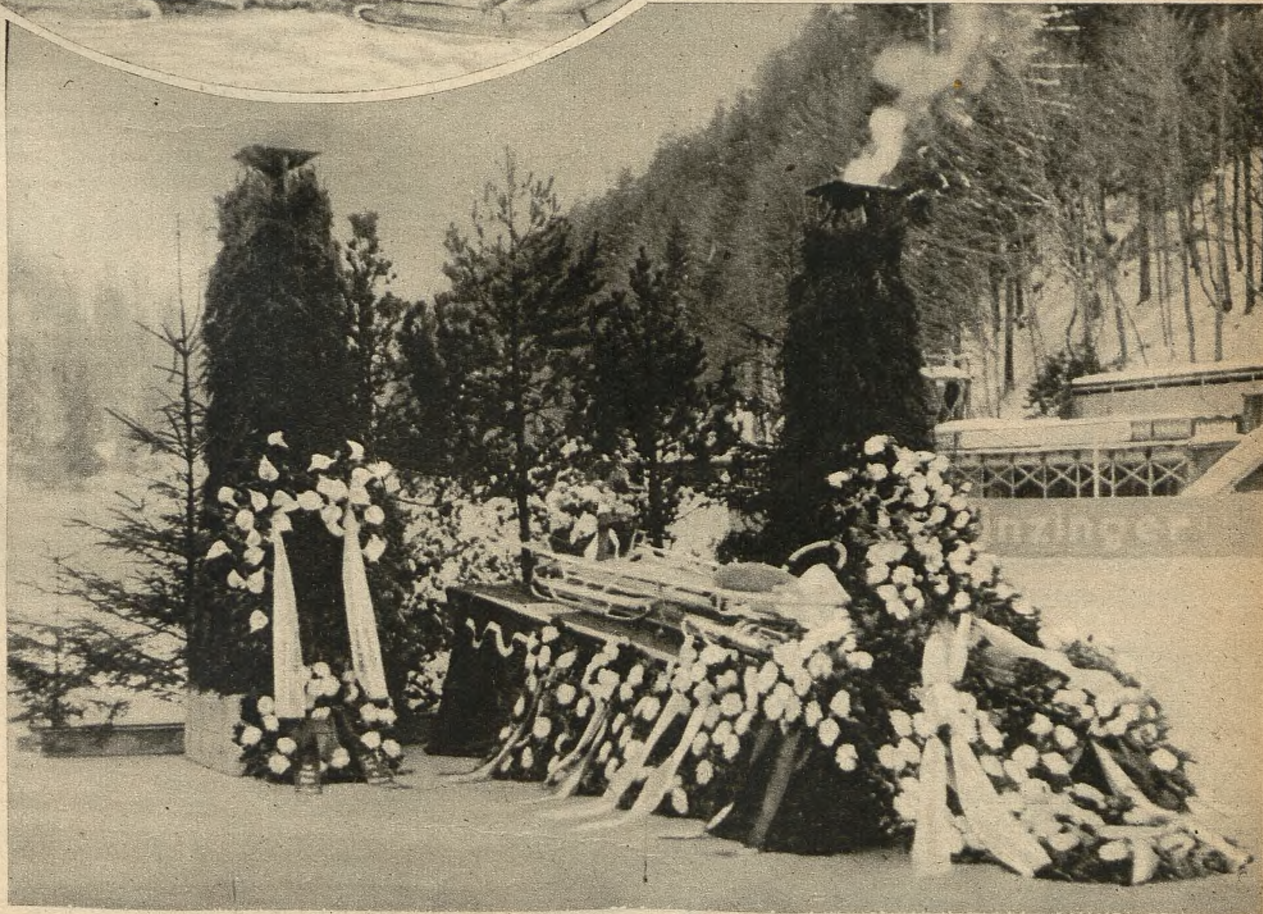
W obydwu tych imprezach wzięły udział w charakterze widzów tłumy publiczności, które entuzjastycznie witały wszędzie sukces hitlerowskiej swastyki. Z powyższych zawodów łatwo można wyciągnąć wniosek, iż Niemcy pracują całą parą, aby zdobyć pierwsze miejsce wśród sportowych narodów świata. w.



Osada niemiecka, która zdobyła mistrzostwo świata w jeździe na bobach w Garmisch-Partenkirchen.



Zwycięzca w skokach Karol Dietl z Monachjum. Osiągnął 47 i 44·5 m.

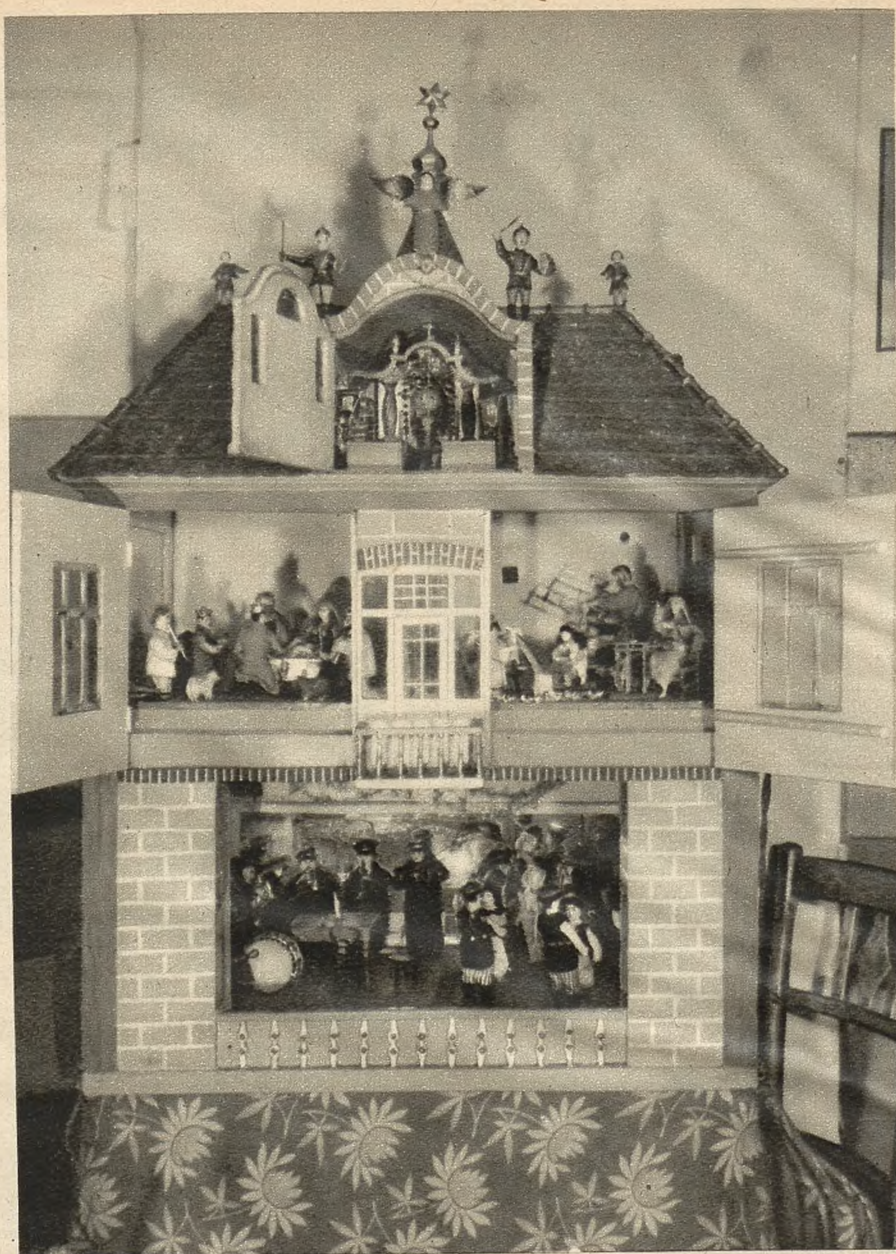


W czasie treningu zabił się Leonard Lang. Na trumnie jego złożono mnóstwo wieńców i ustawiono na niej strzaskane boby.

SZOPKA Z POD ZATORA.



„Wesele Krakowskie".

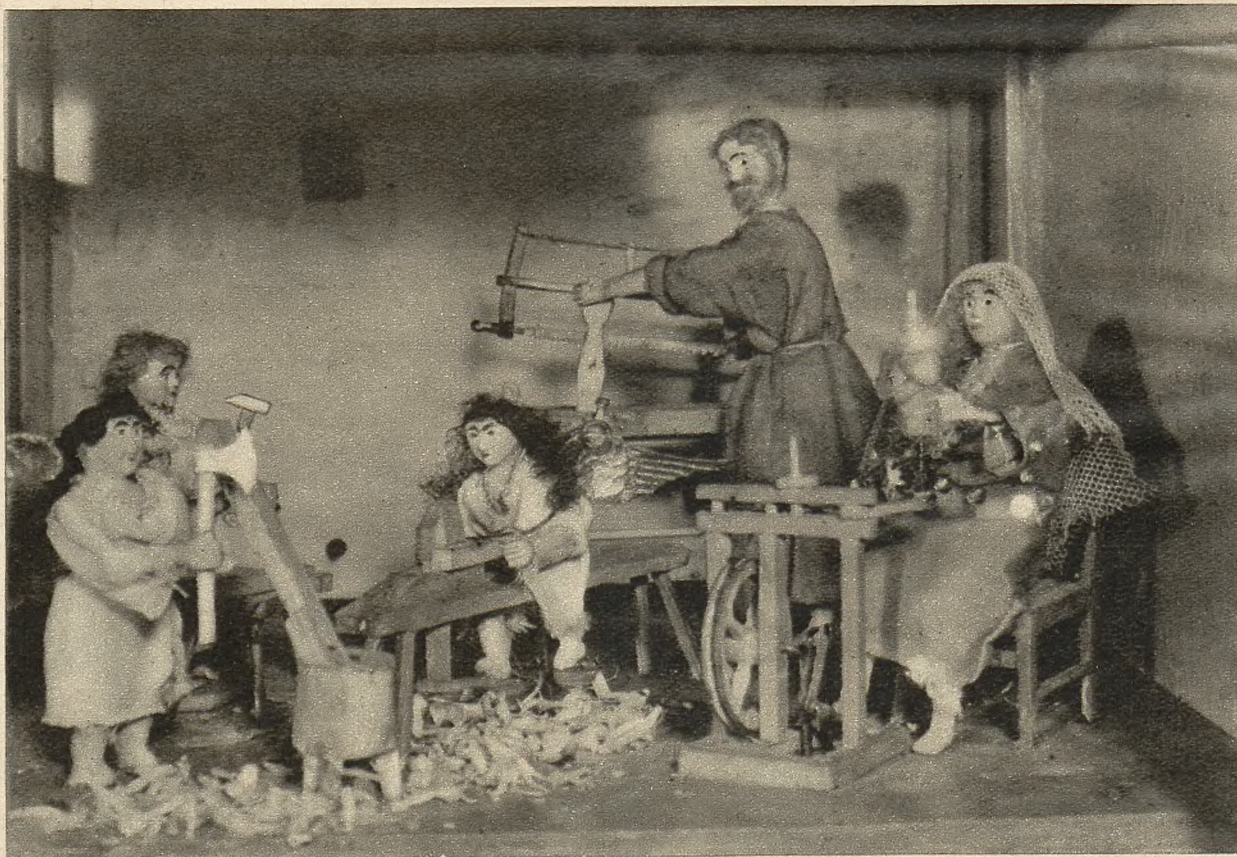


Szopka ludowa z pod Zatora.

Z dawnych, odległych od nas lat datuje się zwyczaj budowania szopki i urządzania w okresie świąt Bożego Narodzenia przedstawień. Zwyczaj ten, tak ściśle zespolony z naszym ludem, przechodził w ciągu poszczególnych wieków rozmaite koleje. Dziś o szopce ludowej w całem tego słowa znaczeniu nie możemy już mówić. Wszędzie dają się zauważyć wpływy miasta, które tak samo wywarło przemożny wpływ na stroje ludowe, jak i na sztukę ludową. Pomimo tego, że co roku oglądamy przeważnie tę samą szopkę, za każdym jednak razem daje ona nam szereg świeżych i odmiennych wrażeń.

Do najoryginalniejszych należy szopka krakowska, która zachowała dotychczas swój pierwotny charakter. Ostatnio zaś mieliśmy sposobność oglądać niezwykle oryginalną szopkę ludową, zbudowaną przez kilku młodych chłopców wiejskich z Bachowic pod Zatorem. Urok tej szopki, w której wpływy zepsutej sztuki miejskiej — opartej na wzorach tandety fabrycznej — zneutralizowane są prawdziwym prymitywem ludowym, jest naprawdę niezewykły. Szopka ta, pokazana w innych częściach Polski a nawet za granicą, wzbudziłaby ogólne zainteresowanie pomysłowością a zarazem prymitywnością figurek z drzewa, jak również mechanizmem, poruszającym wszystkie kukiełki.

W całości szopka przedstawia się jako dwupiętrowa, najzwyklejsza miejska kamienica. Podczas przedstawienia, w miarę rozwoju akcji poszczególne części fasady otwierają się, pozwalając w ten sposób oglądać wnętrze, spełniające rolę sceny kondygnacyjnej. Przedstawienie zaczyna się na najniższej kondygnacji, gdzie przed oczyma widza przesuwają się wszystkie typowe figurki szopki. Następnie akcja rozgrywa się na piętrze, gdzie podziwiamy najciekawszą i najoryginalniejszą część szopki, mianowicie scenę w szopce betlejemskiej i scenę, przedstawiającą Św. Rodzinę przy pracy. Na ostatniej kondygnacji znajduje się kaplica, w której odbywa się uroczystość ślubna. Następnie cała akcja tego przedstawienia przenosi się na „parter", gdzie oglądamy wesele krakowskie, ściślej zaś mówiąc, zabawę po weselu. Do całego tego przedstawienia dostosowane są djalogi i piosenki, oparte na motywach wiejskich, częściowo zaś miejskich.



Swięta Rodzina.

Szopka, o której piszemy, wywodząca się z okolic zachodniej połaci naszego kraju, zasługuje na osobną uwagę, jako objaw pielęgnowania tradycyj ludowych.

Wartoby było, aby tym ciekawym tworem sztuki ludowej zainteresowało się Muzeum Etnograficzne w Krakowie. Szopka z pod Zatora zasługuje na to. W każdym razie szopka ta, jako twór kilku młodych chłopców wiejskich, dowodzi wielkiego zamiłowania i talentu artystycznego ludu polskiego.

j. r.

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"



Przybycie Trzech Króli do Betlejem.

FILM



PRZED RANNĄ PRZEJAŻDŻKĄ.

Lupe Velez z zamiłowaniem uprawia jazdę konną. Mało powiedzieć z zamiłowaniem, jest to jej namiętność. To też codziennie rano ta gorąca Meksykanka dosiada swojego rumaka i mknie z wichrem w zawody, aby potem wrócić w objęcia swojego Tarzana... Johnny Weissmuellera.

DJABELSKI MŁYN X MUZY

DLACZEGO GWIAZDY GASNĄ?



Laura Plante.

Niejednego z bywalców kinowych intryguje zapewne pytanie, gdzie się podziały słynne gwiazdy filmowe, które do niedawna świeciły tak imponującym blaskiem? Co się stało ze słodką Vilmą Banky? Dlaczego przestały grywać: Billie Dove, Mary Philbin i Laura la Plante? Gdzież dawna świetność Rod la Rocque'a i Johna Gilberta? Czy nie ujrzymy więcej uroczej Corinny Griffith?

Sława filmowa jest zjawiskiem złudnem i fantastycznem. Życie gwiazdy filmowej — to zaledwie lat kilka, najwspanialszy nawet blask przygasa szybko. Na miejsce „upadłych" wielkości przychodzą zastępy nowych, pełnych życia i energji — zjawia się legjon nowych wybrańców losu, którym sława filmowa przyświecać będzie przez najbliższych parę lat. Nie bez łezki „chaplinowskiej" oglądamy to pobojowisko, na którem spoczywają obok siebie: czarne charaktery, słynne wampiry, nieustraszeni cowboje, najchytrzejsi detektywi, niepokalane dziewice i ogniści amanci...

Wśród wysortowanych, starych „rekwizytów" filmowych, leżą obok siebie, w zgodzie i harmonji: wierny koń Toma Mixa obok podartych jedwabiów Billie Dove — koszulka sportowa George'a O'Briena tuli się do kwefu zakonnego Liliany Gish.

Jakież są przyczyny tak nagłego „upadku" gwiazd? Bywają one różnorodne. Najgłówniejszemi bodaj są: kaprys publiczności kinowej — oraz pogoń za sensacją producentów filmowych i prześciganie się tychże w konkurencji i reklamie.

Nie ulega wątpliwości, że publiczność kinowa, to istny „Moloch": wciąż łaknie nowych twarzy — gusta jej zmieniają się z dnia na dzień. Z drugiej strony — powszechnie znaną jest polityka panów producentów, polegająca na wiecznej pogoni za sensacją. Nietrudno zresztą zrozumieć tę „politykę": film jest przecież przesiąknięty nawskroś amerykańską gorączką złota, dewizą producentów jest: „lepiej zarobić tysiąc dziś, niż miljon za rok"! Krótkowzroczni ci panowie wyrażają stałe obawę: „to, co się da sprzedać dzisiaj, może już jutro nie mieć żadnej wartości...". Tak jest. Rację mają wszyscy — lecz faktem jest, że cierpią i marnują się z tego powodu, całe rzesze szczerych, zapowiadających świetną przyszłość talentów.

Odeszli, spełniwszy zaledwie cząstkę pokładanych w nich nadziei: George O'Brien, Corinne Griffith, Rod la Rocque, Eveline Brent, Lars Hanson, Liljana Gish, Monte Blue, Estera Ralston i wiele innych — wszyscy, niegdyś znakomici, niegdyś najpierwsi...

Sporo gwiazd i to znakomitych, padło ofiarą przewrotu, jaki dokonał się w kinematografji z chwilą wprowadzenia filmu dźwiękowego. „Rewolucja dźwiękowa" zmiotła z ekranu takie wybitne indywidualności, jak Vilma Banky, John Gilbert, Laura la Plante, Billie Dove, których głos nie nadawał się do aparatury dźwiękowej... Z wyjątkiem Billie, nie nakręcili żadnego dźwiękowca. Urocze zaś zjawisko ekranu, Billie Dove nagrała swój pierwszy film mówiony, który zawiódł na całej linji...

Bywają i osobiste czy „prywatne" powody nagłego zakończenia karjery gwiazdy filmowej. I tak: May Mac Avoy, Phillis Haver, Bessie Love wyszły zamąż i czują się podobno szczęśliwemi na tej... „emeryturze". — Colleen Moore porzuciła film i opuściła przed pięciu laty Hollywood, z powodu kłopotów matrymonjalnych (jak nam ostatnio sygnalizują z Hollywood — Colleen „przeprosiła się" już z X. Muzą i nakręca obecnie swój pierwszy dźwiękowiec). Tomowi Mixowi powinęła się noga, z chwilą, gdy stał się niezależnym producentem swych własnych filmów — nie wytrzymał finansowo, konkurencji z innemi wytwórniami. Ten sam los spotkał Harry'ego Langdona oraz Charles'a Roy'a...



Colleen Moore.



Lillian Gish.



Rod la Roque.



Corinne Griffith.

Przyczyną „zmierzchu" gwiazdy bywa niekiedy: powierzanie jej niewłaściwych ról — nieodpowiadających zupełnie „emploi" danej gwiazdy. Przykład wręcz klasyczny: Janet Gaynor! Historja karjery i „upadku" Janetki jest bardzo prosta: Reżyser Frank Borzage nakręca film „Siódme niebo". Nie może zdecydować się na obsadzenie głównej roli jedną z artystek, stawianych mu do dyspozycji przez wytwórnię. Przypadkowo „nawija mu się pod rękę" panieneczka, studentka, o powierzchowności idealnego „kobieciątka" z małej wioski. Janetka wydaje mu się wymarzoną odtwórczynią głównej roli: Typ twórczości Borzage'a — kameralny, naiwny melodramat — znajduje idealny odpowiednik w małej Gaynor. Sukces artystyczny i kasowy jest zupełny... Wkrótce druga wielka indywidualność reżyserska interesuje się Janetką: Maroau kręci „Wschód słońca". Powstaje jedno z najwspanialszych dzieł sztuki filmowej. Janet jest jedną z pierwszych gwiazd świata!

Ale mija lat parę — kurs artystyczny zmienia się: Janetka musi tańczyć i śpiewać śmiesznym głosikiem, w szeregu marnych wodewilów! Talent dramatyczny produkuje się w skeczach kabaretowych! Karjera przekreślona... A jednak istnieją artyści, których nie potrafiły złamać: ani kaprys publiczności, ani perfidna polityka producentów, ani też „rewolucja dźwiękowa"... Królują oni nadal na ekranie, jak za dawnych, dobrych czasów. Wystarczy tylko wymienić Gretę Garbo, Romana Novarra, Gary Coopera, czy wreszcie Wallace'a Beery, aby nabrać przekonania, iż jednostki, które odegrały pewną istotną rolę w dziejach filmu — nie schodzą tak łatwo z pola walki... Śmiało można twierdzić, że „djabelski młyn" Filmu nie chwyta w swe tryby jednostek naprawdę potężnych.



Vilma Banky.

I tu na zakończenie — rzecz bardzo charakterystyczna: Zdarza się niekiedy, że gwiazda dawno już „zagasła" potrafi zdobyć się na triumfalny powrót do królestwa dziesiątej Muzy — czego najlepszym przykładem jest: Marja Dressler. Genjalna ta tragiczka, od wielu lat opuszczona i całkiem już zapomniana, została niedawno ponownie odkryta i zaczyna znowu świecić jako gwiazda pierwszej wielkości...

Dlatego nigdy nie można powiedzieć o gwieździe, że zagasła — chyba, że przeczytamy jej... nekrolog.

M. G.

Oj ta trójka...



(L.) Genjalny reżyser filmowy Ernest Lubicz ukończył nakręcanie swojego jubileuszowego filmu p. t.: „Przeznaczeni do życia", w którym główne role odtwarzają Gary Cooper. Miriam Hopkins i Fryderyk March. Tę czarującą trójkę otoczył Lubicz swojemi ramionami, jakby dając do zrozumienia, że spisze się ona dobrze.

TAJEMNICE LILI DAMITY.



(L.) W epoce filmu niemego Lili Damita przeżywała chwile największych sukcesów. Uroda jej jaśniała na ekranach całego świata, nazwisko jej było atrakcją dla tłumów.

Grała zresztą świetnie i w studjo obracała się z tą samą łatwością, jak przedtem na deskach rewjowych, gdy jako tancerka w lekkiej przewiewnej sukni przesuwała się po przyciemnionej scenie, niby żywy symbol pokusy i grzechu.

Pełnemi ustami piła Lili nektar z kwiatów życia, nie zapominając ani przez chwilę o tej marności nad marnościami, nazywanej przez ludzi mamoną, czy złotem. Otóż złoto zbierała Lili bardzo chętnie, każąc sobie płacić za występy bajońskie sumy. Uchodziła za najdroższą artystkę świata. Pomimo jednak, że zarabiała krocie, gospodarowała tak, że budżet jej zawsze urągał prawom o równowadze.

Skończył Lilę, jak wiele innych film dźwiękowy. Przed kilku miesiącami próbowała jeszcze dostać się do wytwórni angielskich, ale usiłowania te spaliły na panewce. Odrzuciła z pogardą te kilka tysięcy funtów, które ofiarowywano jej za występy. Usunęła się w zacisze domowe, podobno jeszcze raz wyszła zamąż (za kogo, tajemnica), zdołała się już rozwieść i jeszcze raz zakochać.

Ot, lekkomyślna Lili...

DZIECI WE FILMIE

Mały Charles Knettle[illegible] z bohaterów nowe[illegible] „Kapitan Jericho".



Trzej młodociani aktorzy filmowi Tad Alexander, eskimos Romeo Jacke Cooper, bohater „Czempa", i „Skippy" — na przechadzce.

Od samego początku w kinematografji reżyserowie zwrócili uwagę na wielkie możliwości dzieci, jako aktorów filmowych. Stąd też w szeregu pierwszych, krótkometrażowych filmach widzieliśmy dzieci, jako doskonałych aktorów, przeżywających głęboko swoje radości i smutki. Wśród nich niezaprzeczenie najgenjalniejszym był podziwiany przez cały świat Jackie Coogan.

Coogan, jako bohater szeregu filmów, jak: „Oliver Twist", oraz „Brzdąc", stworzył wraz z Charlie Chaplinem prawdziwie wielką kreację filmową. Sława Coogana, jako gwiazdora filmowego zgasła, skoro przestał być dzieckiem. Spadkobiercą talentu i sławy Coogana jest obecnie Jacke Cooper, który w filmach jak „Czemp" i „Skippy" dał kreacje godne rzeczywiście wielkiego aktora filmowego.

Robert Coogan, młodszy brat Jacka, nie okazał się artystą tej miary, co „Brzdąc". Z innych aktorów-dzieci wymienić należy małego Roberta Lynen, cieszącego się olbrzymią popularnością we Francji, dzięki swym ostatnim filmom, a zwłaszcza „Małemu królowi".

Wśród najmłodszych „artystów" prym dzierży Baby le Roy, 18-miesięczny partner Maurice Chevalier w jego ostatnim filmie. Le Roy pomimo swego naprawdę niemowlęcego wieku jest doskonałym aktorem i budzi podziw swoją „grą". Niemniej doskonałym był mały 3-letni chłopczyk, grający wraz z Marleną Dietrich w filmie „Blond Venus". Znany jest również w całym świecie zespół kapitalnych artystów komików-dzieci, grających pod nazwą zespołu „Nasza banda". „Nasza banda", składająca się z grubaska, murzynka z dziwnie pokręconemi włosami, dwóch zapłakanych dziewczynek i psa z ogromną łatą nad okiem — przeżywa niesamowite przygody, budząc szczery śmiech u widzów kinowych.

W Polsce mieliśmy również jeden film z dziećmi p. t. „Legjon ulicy", zrealizowany na tle życia gazeciarzy przez A. Forda. W filmie tym talent prawdziwych artystów okazali Zosia Mirska, Tad[illegible] Fijewski i Rogulski.

W każdym razie dzieci w filmie wychodzą naogół ze swych ról bardziej zwycięsko niż dorośli, dając kreacje pełne bezpośredniości i życia.

(j. rad.)



Baby Le Roy, partner Chevaliera, najmłodszy artysta filmowy.

WIZYTA U MICKEY MOUSE.

(Korespondencja własna „Światowida").

Londyn, w lutym.

Na cichej uliczce Wardour Street w Londynie znajduje się kwatera świata filmowego. W monumentalnym budynku „Film House" rezydują dyrekcje największych wytwórni anglo-amerykańskich. Od wczesnego ranka pracują „lifty", zwożące do gabinetów dyrekcyjnych ludzi decydujących o businessowskiej stronie filmu: przybywają różni emisarjusze potentatów hollywoodzkich, czasami zaś zaopatrzone w żelazne listy polecające przyszłe gwiazdy i gwiazdory. Cała plutokracja filmowa anglo-amerykańska, przebywając w Londynie, składa tu pierwsze wizyty. Zjawiają się również na krótszy lub dłuższy pobyt managerzy businessowi na służbie wielkich gwiazd, lub producentów z za Atlantyku. Obecnie rozbił tu namioty przedstawiciel twórcy filmów rysunkowych, słynnego Walt Disney'a. Melomani filmowi w Anglji, jak zresztą publika filmowa niemal na całym globie podziwiają „Silly Symphonies" i zabawne wyczyny „Mickey Mouse", owoc żmudnej pracy 150 artystów-grafików, zaangażowanych przez Walt Disney'a w studjo hollywoodzkiem.

Niedawno obchodził świat filmowy piątą rocznicę narodzin myszki Mickey, a jej ambitny twórca Walt Disney przystąpił obecnie do produkcji kolorowych „Silly Symphonies", na skalę dotąd nieznaną w Hollywoodzie. W tygodniu świątecznym odbyła się w Londynie premjera prasowa prześlicznej, z prawdziwym artyzmem wyprodukowanej, kolorowej symfonji p. t. „Potop".

Zobaczyliśmy kapitalną karykaturę arki Noego i rewję przedpotowego świata zwierzęcego w naturalnych kolorach. Fantastyczny świat, mieniący się barwami tęczy. Walt Disney rozwiązał po mistrzowsku problem kolorowej fotografji.

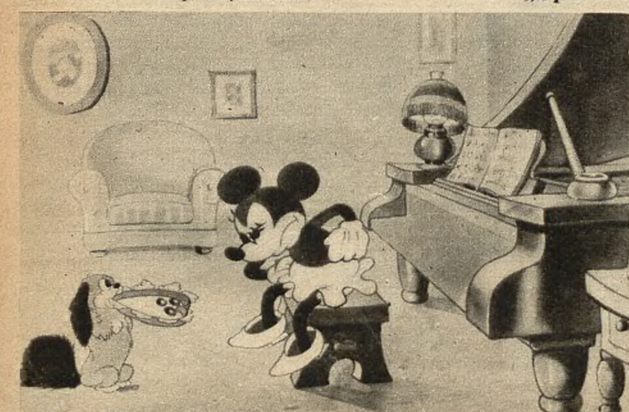
W „Film House" rezyduje p. Kay Kamen, reprezentant businessowy Walt Disney'a. Zadanie jego polega na ofiarowaniu wielkim koncernom handlowym w Anglji i na kontynencie prawa używania myszki Mickey, jako reklamy na opakowaniach. Business ten daje dochody, przekraczające znacznie wpływy kasowe z filmów rysunkowych Walt Disney'a, co więcej, dochody handlowe pozwalają jej twórcy na coraz śmielsze eksperymenty i budowę kosztownego studja dla produkcji kolorowych karykatur.

Walt Disney rozpoczął swą karjerę amerykańską w 26 roku życia, jako rysownik dziennikarski. Przybył do Hollywoodu z 27 dolarami w kieszeni, naturalnie natrafiając na zwykłe niepowodzenia i brak zainteresowań dla swoich pomysłów wśrod producentów hollywoodzkich. Kay Kamen mówi, że wyratował Walt Disney'a z sytuacji krytycznej, gdy nie mógł znaleźć jakiejkolwiek pracy w Hollywoodzie, jego brat, pożyczając mu kilkaset dolarów na nowy start życiowy. Dzięki tej pomocy Walt wyprodukował swój pierwszy film rysunkowy. Ale ta pierwsza karykatura filmowa nie otwarła mu wrót do Hollywoodu. Spotkało go wiele jeszcze rozczarowań, zanim narodziła się pierwsza serja prawdziwie artystycznych Mickie Mouse i Silly Symphonies, które dały mu powodzenie i fortunę. Walt Disney posiada do swej dyspozycji obecnie osobne studjo, w którem dyryguje sztabem 150 artystów, głównie grafików, muzyków i techników. Obsługuje swemi filmami rysunkowemi 8 tysięcy kinoteatrów w Stanach Zjednoczonych (na ogólną liczbę 12 tysięcy). — W Nowym Jorku zdobyły tak wielki sukces „Trzy małe świnki" (Three Little Pigs), że tysiące kinomanów oglądało ten film po 12 razy. Wyprodukowanie każdego nowego filmu Mickey Mouse, składającego się z 12 tysięcy rysunków, kosztuje około 25 tysięcy dolarów. Kolorowa „Silly Symphonies" kosztuje 30 tysięcy dolarów.

Czy są widoki — w niedalekiej przyszłości — połączenia filmu rysunkowego z grą żywych aktorów?

Manager Walt Disney'a niema ochoty zdradzić zamierzeń twórcy Mickey Mouse. Wiemy jednak, że eksperymenta w tym kierunku prowadzone są w tajemnicy i może już niedługo ujrzymy zabawną kombinację gry popularnych gwiazdorów i gwiazd z myszką Mickey. W „Film House" konferuje obecnie z „big men" filmowemi Anglji prezydent United Artist, p. J. Schenck. Kombinują produkcję angielskich filmów z high life'u (z życia arystokracji brytyjskiej) na eksport do Ameryki. Yankesi pragną koniecznie zobaczyć na filmie „prawdziwych" lordów i książąt angielskich. Dzisiaj, gdy societa angielska nie gardzi filmem, nie będzie zdaje się rzeczą trudną zaspokoić amerykańskie te pożądania.

„Spec".



Słynna na cały świat myszka, zwana Mickey Mouse.

„WINTERHILFE"



Zaraz w jesieni, z nastaniem pierwszych mrozów zorganizowali Niemcy pomoc zimową (Winterhilfe) dla bezrobotnych. Rząd bowiem postawił sobie za zadanie, aby w czasie zimy żaden bezroboty nie cierpiał głodu i chłodu. Do akcji na rzecz bezrobotnych zostało wezwane całe społeczeństwo. Nie pozostali w tyle także artyści filmowi, którzy na rzecz bezrobotnych urządzili w Berlinie dzień sprzedaży swych autografów. Impreza ta doskonale się udała i przyniosła pokaźny dochód.



WAKACJE MAURICEGO CHEVALIERA.

(Korespondencja własna „Światowida").

Paryż, w lutym.

Chevalier przyjechał do Paryża razem z Laughtonem, poszedł do kina na premjerę, podejmował gości cocktailem, był miły i uśmiechnięty filmowo (bo dla siebie tak na codzień, Maurice Chevalier to taki starszy, siwawy pan, o wyrazie twarzy niewiadomo czy znudzonym, czy smutnym. Może jedno i drugie miesza się razem, tworząc tę gorzką fałdę z prawej strony nosa, biegnącą do kącika ust?). Jedna doba w Paryżu i wyjazd do „domu". Bo Chevalier ma we Francji swój dom, we Francji, to niekoniecznie znaczy w Paryżu. Blisko Cannes, w Bocca ma swój dom, pałac ,czy jak to nazwać typowe francuskie „Chateau", zbudowane z kamienia i czerwonej cegły, duże, dosyć brzydkie, bez stylu żadnego, ale bogate! I duży ogród pełen róż i drzew. Dom się dawniej nazywał „Gdy się jest we dwoje"... Ale od tego czasu Chevalier się rozwiódł i dom zmienił nazwę na „Moje szczęście". Napis na furtce jest zabawny: angielskie słowo wyrażone pisownią francuską „Ma Louque". Tak Chevalier łączy swoje amerykańskie przyzwyczajenia z francuskim patrjotyzmem...

Chevalier przyjechał do Francji na dwumiesięczny urlop; prawie cały czas spędził w swoim pałacu, od czasu do czasu tylko robiąc krótkie wypady do Paryża i Londynu. I jak co roku, tak i tym razem dał koncert, złożony z jego najlepszych piosenek. Dochód, jak i w poprzednich latach, przeznaczony został na „dom aktora". W czasie jego trzydniowego pobytu w Paryżu z trudem udało mi się go złapać. Ceremonja przyjęcia powtarza się, jak kiedyś. Portjer hotelu z trudem przyznaje, że Chevalier mieszka u nich. Wreszcie udaje mi się dostać przed oblicze sekretarza Morysia.

— Ja pani wszystko powiem — mówi ten miły człowiek — ja nawet wiele rzeczy wiem lepiej niż Chevalier — dodaje z uśmiechem.

— Proszę bardzo, chętnie posłucham, ale mimo to, chciałbym zobaczyć i jego samego.

— Wszyscy to samo! — wzdycha sekretarz i uroczyście mnie wprowadza do gabinetu Morysia.

I zanim zdążyłem zdać mu jakiekolwiek pytanie, sam zaczął szybko mówić:

— Podpisałem kontrakt z Metro-Goldvyn dlatego, że ta firma mi daje lepsze warunki pracy, niż dotąd Paramount. Teraz będę spędzał pół roku w Hollywood i pół roku we Francji. Wprawdzie obowiązuje mnie stała umowa z tą firmą, ale mimo to mam prawo w ciągu mego półrocza, spędzanego we Francji, nakręcać filmy dla innych towarzystw. Dla innych, byle nie amerykańskich. Słyszała Pani o pertraktacjach z London-Film? Właśnie doszliśmy do porozumienia. Gdy wrócę latem do Europy zacznę kręcić francusko-angielski film. Zdecydowaliśmy nawet wybór scenarjusza.

I nagle zapalając się, mówi innym, żywszym tonem, widać, że to go interesuje naprawdę.

— Prawda, że to pomysłowe? Temat, który jest równie bliski dla Francuza, jak i dla Amerykanina, jak Anglika: „Życie Laffayette'a". I ja będę właśnie tym generałem, walczącym o niepodległość amerykańską... A dziś jestem w niewoli Ameryki — dodaje, śmiejąc się po swojemu, z wyciągniętą naprzód dolną wargą, mrużąc zabawnie oczy.

— Ale, moim towarzyszem na filmie będzie pani rodak, Pulaski, tak się nazywa, prawda? Nareszcie to będzie inny film, nareszcie i je będę inny niż dotychczas, jakoś się odświeżę.

Chyba, musi to być coś „extra" i ze względu na temat i biorąc pod uwagę scenarzystów, pana Acharda i Jeansona, którzy już opracowują szkic scenarjusza, za który dostają razem niezłą sumkę: 400.000 franków. No, za te pieniądze to nietylko można, ale i trzeba napisać coś dobrego!

— A teraz...? — zaczynam pytanie, ale Chevalier szybko odpowiada, zanim zdążyłam sformułować interesującą mnie kwestję:

— We środę wracam do Ameryki. Jedzie ze mną razem Marcel Vallee, który grał w moim ostatnim filmie p. t. „Piękny jest świat" i teraz znów wystąpi w „Wesołej wdówce". Moim drugim towarzyszem podróży jest Carles Boyer, który jedzie na półtora roku do Hollywood. Był tam już rok temu, grał we francuskich wersjach, bardzo się wtedy zaprzyjaźniliśmy ze sobą. A teraz, przez ten rok mój przyjaciel stał się we Francji najsławniejszym aktorem... Kto dziś wie o mnie? Wszystkie panienki marzą tylko o nim... — mówi Chevalier z udawaną skromnością i rozżaleniem.

— I ostatecznie, kto będzie pańską partnerką w „Wesołej wdówce"?

— Jeanette Mac Donald. Tak nam się dobrze grywa razem od „Parady miłości". I reżyserować będzie Lubicz, któremu zawdzięczam moje najlepsze filmy. Strasznie przyjemnie pracuje się nam w trójkę, rozumiemy się już bez słów nawet, co bardzo dobre w filmie dźwiękowym.

Sekretarz, zaniepokojony tak długą naszą rozmową, wchodzi podając Chevalierowi stos rozmaitych wizytówek. To jakby znak końca audjencji.

— Czy pan wie, że po raz pierwszy to się zdarza u nas, w Polsce, by pokazać publiczności jeden film w obu wersjach? Zwykle pokazywano u nas wersję angielską, a tym razem nasza publiczność zobaczy pana, jak pan mówi i śpiewa po angielsku i francusku? To pański ostatni film „En flanant dans Paris", który u nas zmienił, jak zawsze zresztą, nazwę na „Piękny jest ten świat".

A. Brun.

„Z KAMERĄ FILMOWĄ NA ALASCE".

Reżyser filmowy Van Dycke pisze o pracy przy nakręcaniu filmu „Eskimo".

W. S. Van-Dyke znany jest światu jako jeden z najznakomitszych reżyserów filmowych, a przedewszystkiem jako twórca wielkich filmów, których akcja rozgrywa się na tle egzotycznego krajobrazu. Jego reżyserji były tak wielkie i niezapomniane obrazy, jak: „Poganin", „Białe cienie", „Trader Horn" i „Człowiek małpa". Filmy te, posiadające niebywale wysoki poziom artystyczny zapoznały nas z cudowną egzotyką wysp Hawajskich, z dżunglą afrykańską, a równocześnie pokazały nam faunę i florę oraz obce nam zwyczaje plemion, zamieszkujących te dalekie kraje.

Ostatnio W. S. Van Dyke odbył z całym sztabem filmowców wyprawę na daleką Północ w okolice pokryte wiecznym śniegiem, gdzie w ciągu roku nakręcił dla wytwórni „Metro Goldwyn Mayer" wielki film p. t. „Eskimo", Scenarjusz tego filmu, rozgrywającego się wśród Eskimosów, zaczerpnięty został z powieści p. t. „Eskimo" pióra znakomitego znawcy Arktyku Piotra Freuchena. Z wyprawy tej Van Dyke napisał barwny reportaż na tle swych przeżyć podczas nakręcania „Eskimo". Redakcji naszego pisma udało się pozyskać prawo druku tego reportażu, którego pierwszy odcinek, urozmaicony ciekawemi zdjęciami zamieszczamy w niniejszym numerze.



Mala i Dortuk odpoczywają po trudach ekspedycji.

I. „Podróż na Północ".

Nasza podróż do Afryki była ciężka i męcząca. Jednakowoż jako owoc naszych trudów przywieźliśmy „Trader Horna". Gdy wytwórnia „Metro Goldwyn Mayer" postanowiła zrealizować film na podstawie książki Piotra Freuchen p. t. „Eskimo" i zadecydowała, że mamy jechać na Północ, ucieszyliśmy się wielce. Nie będzie chyba gorzej niż w Afryce — tłumaczyliśmy sobie. W naszej wyobraźni wydzieliśmy białe pustynie, które zalega wieczna cisza i spokój. Jednak dopiero później poznaliśmy różnicę między wyobraźnią a rzeczywistością. Aby dokładnie zrozumieć trudy podobnej podróży, jak nasza, trzeba znać ludzi, z którymi miałem pracować. Byłem przecież z nimi wszędzie: w Afryce, na morzu Południowem, wszędzie wogóle, dokąd nas posyłano. Mój zespół składa się z wspaniałych ludzi, gotowych przejść przez ogień i wodę (zresztą często zmuszeni są stosować to w praktyce), dla których żadne trudy nie są zbyt wielkie, żadne doświadczenia zbyt niebezpieczne. Nasza podróż była jedynie możliwa dzięki odwadze i stanowczości, przytomności umysłu i doświadczeniu moich towarzyszy, stanowiących ekspedycję filmową. Na kilka tygodni przed wyruszeniem w tę podróż, zwołana została wielka konferencja z udziałem wszystkich członków ekspedycji oraz samego Piotra Freuchena, naszego doradcy i autora, który miał również z nami wyruszać.

Omawiano wszelkie szczegóły na temat przygotowań do wielkiej wyprawy. Gdy kierownik produkcji wymienił ilość uczestników ekspedycji polarnej, Freuchen przerwał mu, mówiąc: „To zamało, trzeba się liczyć z tem, że podczas takiej wyprawy pięciu, sześciu ludzi utracimy. Niech pan doda jeszcze kilku". Można sobie wyobrazić przerażenie, jakie odmalowało się zarówno na twarzy kierownika produkcji, jak i na naszych twarzach. Poraz pierwszy każdy z nas uświadomił sobie, jakie trudy i niebezpieczeństwa czekają nas na Północy. Jednakowoż Freuchen nie miał racji. Nie straciliśmy ani jednego człowieka, nie mieliśmy żadnych wypadków, nawet nikt nie był ranny. Takie rezultaty można było osiągnąć jedynie dzięki uważnej i przewidującej organizacji.

W międzyczasie wytwórnia nasza wynajęła statek wielorybniczy „Nanuk", który niejednokrotnie już odbywał podróże do północnych mórz lodowatych i który miał nam umożliwić podróż na daleką Północ. Na statek załadowano 50 tonn żywności oraz wybudowano nową kajutę dla moich ludzi. Do prowadzenia kuchni zaangażowano kucharkę z hotelu „Roosevelt" Emilję Ottinger. Każdego pytano zosobna, co najlepiej lubi jeść, aby móc odpowiednio dobrać prowjanty na tak długą podróż. Przypominam sobie, że Piotr Freuchen zamówił sobie duży zapas duńskiego puddingu i zainstalował na statku całkowity aparat do wyrobu piwa, a potem przez cały czas podróży częstował piwem swego wyrobu. Trzeba było myśleć o wszystkiem, o najdrobniejszych nawet szczegółikach, a przedewszystkiem o wyłożonych asbestem pudełkach blaszanych na taśmę filmową, którą trzeba było chronić przed zimnem i światłem. Operator nasz Clyde de Vinne załadował na statek całą swoją aparaturę, tę samą, na której kręcił całego „Trader Horna" w Afryce.

Dnia 20 maja 1932 r. wyjechaliśmy pociągiem do Seatle, a wróciliśmy do Hollywoodu dopiero 22 marca 1933 r. Z Seatle popłynęliśmy do Nome, skąd po kilku dniach wyruszyliśmy w dalszą drogę już na pokładzie „Nanuka". Na statku powitał nas kapitan Hansen, łowca wielorybów, który przez cztery lata był dowódcą załogi sławnego statku „Maude", znanego z kilkakrotnych wypraw do bieguna północnego.

Pierwszym celem naszej podróży był Point Barrow, najbardziej wysunięty na północ przylądek amerykański. Następnym zaś Teller, gdzie zarzuciliśmy na kilka dni kotwicę. Po drodze na wyspie ks. Walji odkryliśmy nowe nasze „gwiazdy": Filipa Munooruka i Romeo, oraz Dortuk „północną Gretę Garbo". Wynaleźliśmy również Ibrulika, Carla Kamesuka, małego Upika, oraz Malę. Była już najwyższa pora, aby rozpocząć pracę. Doszliśmy do wniosku, że sceny w skórzanych namiotach najlepiej będzie kręcić na wybrzeżu, zanim minie lato i nadejdą groźne śnieżyce.

Wiosna na Północy jest cudowna. Zaangażowaliśmy Eskimosów z okolic Teller, zakupiliśmy skóry, sanie i psy i byliśmy zupełnie gotowi do rozpoczęcia pracy. Eskimosi szybko zrozumieli, czego od nich chcemy. Z początku byli trochę nieufni wobec tylu świateł, oraz dziwacznych aparatów. Dzieci poprostu uciekały z przerażeniem. Po kilku dniach jednak przyzwyczaili się do tego wszystkiego. Pewnego wieczoru zabraliśmy tubylców na pokład naszego statku i przy pomocy podręcznej aparatury projekcyjnej pokazaliśmy im „Tarzana". Jeszcze nigdy w życiu nie widziałem podobnej publiczności, tak emocjonującej się filmem. Patrzyli, patrzyli, wpatrywali się i nie mogli uwierzyć w to, co widzieli. To też nigdy nie zapomnę rozemocjonowanych widzów. Z pewnością drugi raz w życiu takiej publiczności „kinowej" już nie zobaczę.

Ze świata.

(j. r.) Clark Gagle, typowy „caveman", i platynowa Jean Harlow, mają grać wspólnie w jednym z najnowszych filmów „Chińskie morza".

Wedle pogłosek, jakie nieustannie obiegają Hollywood, Charlie Chaplin ma w najbliższym czasie zabrać się do realizowania dźwiękowej wersji swego niezapomnianego „Brzdąca". Nastąpi tylko pewna zmiana, mianowicie rolę główną grać będzie Pauletta Goddard (żona Chaplina).

Siostra Ramona Novarro, senorita Carmen Samaniego okazała się utalentowaną artystką filmową i już niebawem ujrzymy ją w dużej kreacji filmowej.

Colleen Moore i Douglas Fairbanks jnr., odnieśli wielki sukces artystyczny w najnowszym swym obrazie p. t. „Historja sukcesu".

We Francji nieustannie kręcą nowe filmy, przyczem z pośród falangi realizowanych w tej chwili obrazów, zasługują na uwagę: „Mademoiselle Docteur" Anatola Litwaka, „Anna Karenina" wedle powieści Tołstoja, z Annabellą w roli głównej, „Bouboule I" z Georgem Miltonem, najpopularniejszym komikiem Francji w roli głównej, wreszcie „Ostatnia godzina" z najlepszymi aktorami młodej generacji.

Liljan Harvey, znana przedtem jako gwiazda berlińskiej Ufy, ostatnio jedna z najpopularniejszych „gwiazdek" filmowej Ameryki, przybywa niebawem do Paryża, gdzie będzie grała wraz z swym dawnym partnerem Henri Garatem w filmie Pomera p. t. „Music in the Air".

Trenker, twórca szeregu znakomitych obrazów narciarskich i górskich ukończył ostatnio „Burze polarne".

Emil Jannings po dłuższej nieobecności w Berlinie, przybył tam przed paru dniami, gdzie w jednym z największych hoteli urządził przyjęcie dla prasy. Wedle udzielonych informacyj, ma on grać tytułową rolę w niemieckiej wersji „Marjusza".

Albert Prejean, obecnie najpopularniejszy artysta filmowy Francji — wedle udzielonego ostatnio wywiadu — zaczął swą karjerę jako bezimienny statysta, grając malutką rólkę w pamiętnym filmie (niemym) p. t. „Cud wilków".

Znana w okresie filmów niemych wielka aktorka niemiecka Henny Porten powróciła znowu na ekran, grając tytułową rolę w propagandowym filmie „Matka i dzieci"



NA SKRZYDŁACH SŁAWY.

Lilian Harvey jest dziś jedną z najpopularniejszych artystek świata. Jeszcze przed kilkunastu laty nieznana, olśniła publiczność swoją rolą w filmie „Kongres tańczy". Odtąd wszystkie wytwórnie stanęły przed nią otworem, a wieniec sławy zajaśniał na jej skroniach. Obecnie partnerem Lilianki jest urodziwy Lew Ayres.

Poradnik kosmetyczny.

CZYTELNICZKA Z ŁODZI.

Czyste naświetlanie promieniami Roentgena może być bardzo szkodliwe dla ustroju. Leczenia Roentgenem dokonuje jedynie lekarz. Należy mu ufać.

NOWA CZYTELNICZKA.

Pisze Pani: „Mimo starannej pielęgnacji włosy wychodzą mi coraz więcej". — Na czem polega staranna pielęgnacja według Pani. Może na częstem myciu. Przy włosach tłustych całkowicie wystarcza mycie głowy raz na tydzień. — Pozatem w zakres pielęgnacji wchodzą: Masaż (doskonale pobudza cyrkulację krwi) czesanie i szczotkowanie a także nacieranie na noc preparatami wzmacniającemi. Odpis recepty czytałam. Jest doskonałą. Może Pani nieumiejętnie stosowała. Proszę pozatem pamiętać, że u Pani kwestja łojotoku jest prawdopodobnie w ścisłym związku z ogólnym stanem zdrowia. Kilkanaście zastrzyków arszenikowych, lampa kwarcowa świetnie Pani zrobią. Myć włosy proszę w spirytusie mydlanym (spiritus saponatokalinus). Do nacierania 2 razy w ciągu tygodnia proszę używać: Rp. Resorcini 2,5, Naphtoli B 0,5, Spir. vini 60,0—100,0. Nacieranie wykonywać przy pomocy wacika osadzonego na kawałku patyczka.

KRYSTYNA SZAYERÓWNA.

Niektóre z Pań uskarżają mi się w listach, że choć stosowały cały szereg zabiegów: brały masaże, gimnastykowały się, to rezultat tego wszystkiego jest znikomy. Ociężałość członków, zmęczenie, nerwowość i obfitość kształtów nie ustąpiły. I nie ustąpią. Ja to właśnie deklaruję. Bo niema nic straszniejszego nad chęć udoskonaleina swojej sylwetki kosztem przypuśćmy 30 razy odbytych ćwiczeń. — O jakże jesteśmy leniwe proszę Pań, jak bardzo nie chce się nam wstać o kilkanaście minut wcześniej aby wykonać jakąś serję ćwiczeń cielesnych. — Lamentujemy potem, że mamy o tyle to kilogramów zadużo, że to przyczynia się do całego szeregu niepowodzeń... 23—4 lata to przecież rozkwit sił organicznych, organizm jest mocny, zdolny do całego szeregu przekształceń. 10—15 minutowa codzienna gimnastyka niech stanie się świętym obowiązkiem, przykazaniem... Kąpiele chłodne, hartujące ciało, footing codzienny do ogrodu, do parku a choćby przez ulice. Niech się Pani nie zniechęca do wysiłków fizycznych. Ileż stoi otworem przed Panią pięknych sportów letnich i zimowych. Ileż radości może mieć Pani choćby z saneczek. Uśmiechnie się do Pani to życie, w które dopiero Pani wchodzi. Bardzo jestem ciekawa jak się Pani zabierze na nowo do pracy. Proszę zapisać się do jakiegoś klubu sportowego. Dobrze?

PYTANIE PIERWSZE.

Proszę Pani witaminy odkryte niedawno, na krótko przed wojną. Są to składniki odżywcze, zawarte w naturalnych produktach spożywczych. Brak witamin lub niedostateczna ich ilość może spowodować różnorodne zmiany chorobowe w ustroju. Znamy dziś witamin kilka rodzajów: A, B, C, D. Jedne z nich zawarte w korzeniach roślin głowiastych, inne w owocach, w łuskach zbóż, w tranie rybim, mają kolosalne znaczenie dla ustroju.

Z BALU PRASY W KRAKOWIE.



Na Balu Prasy w Krakowie królową piękności została p. Stodolska, córka prezesa Krakowskiej Dyrekcji Kolei Państwowych.

DZIECI DLA DZIECI W DĘBICY.



Staraniem pułk. Kowaliczewskiej i kapitanowej Baranowej, urządzono w Dębicy przedstawienie, na którem dzieci odegrały sztuczkę p. mjr. Brzeziny p. t. „Sąd lalek". Pokaźny dochód oddano na dożywianie dzieci w Dębicy.

SZARADA NA CZASIE.

(Ul. inż. J. Modrzejowski, Lublin, czł. Warsz. Klubu Szar.).

Pierwsza-druga nam życia pospolitość zbrzydła
I troska tego bytu — co nas dręczy stale,
By wznieść się ponad wszystko — przypinamy skrzydła —
Szukając zapomnienia w pięknym karnawale:

Siódma i piąta światła w balowej lśni sali,
Pragnieniem błyszczą oczy i śmieją się usta...
Tłum ludzi się przelewa nakształt morskiej fali
I płynie namiętności pełna **piąta-szósta...**

Do **pierwszego-siódmego** może dojść uczucie —
Gdy **szósta-pierwsza** miła w wir się puszcza tańca...
Jako ten żar tłumiony w tęsknej tanga nucie —
Tak Was zazdrość wciąż pali, co nie zna kagańca...

Lecz trudna **druga-trzecia** — w tańcu równe prawa:
Czy to hrabia lub szlachcic, czy **pierwszy-wspak czwarty.**
Wszak to tylko chwilowa, przyjemna zabawa,
Nie smutna prawda życia — a wesołe żarty...

Taka jest **piąta-pierwsza** znana **szósta-trzecia,**
Że może zbyt beztrosko patrzymy na życie —
Nie chcemy plenić chwastów, co rosną wśród kwiecia
I nie patrząc na ziemię — bujamy w błękicie...

Możność jest w naszych rękach — nam jest **trzecia-piąta** —
Poprawić swoje losy i wybrnąć z tej matni,
Lecz nikt sobie tem głowy zbytnio nie zaprząta,
Chociaż czas już najwyższy, dzwonek już ostatni!...

Pamiętajcie, że **czwartych** nawał Wam się zwali,
Za karnawał będziecie pokutować w poście —
Za to żeście zbyt dumni byli i zuchwali...
O łagodną więc karę Przeznaczenie proście!

REBUS.

(Ułoż. K. L. Klementowski, czł. Warsz. Kl. Szar.).



Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań, redakcja „Światowida" przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 17 lutego 1934 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 4.

REBUS: Pomnikowy scenarjusz da wielki konkurs „Światowida".

SZARADA: Nieustanne kłopoty finansowe.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 4 nadesłali:

Kazimierz Marcinkowski, Zagnańsk; Miecz. Marcinkowski, Sianowo; Jan N. Maziarz, Ozorków; Walentyna Zalewska, Ozorków; Józef Maziarz, Ozorków; Władysława Wojtczakowa, Ozorków; Karol Suchanek, Węgierska Górka; Czytelnia T. S. L., Węgierska Górka; kpt Ludwik Hauschild, Nowy Targ; Wacław Tyblewski, Poznań; Bogusia Mendralówna, Rzeszów; inż. Marjan Wysocki, Tatarów; Justyna Krasnodębska, Seroczyn siedlecki; Wład. Hoffman, Warszawa; L. Glaszmidt, Warszawa; Jurek Zapiór, Kraków; Kazimierz Kornaszewski, Inowrocław; Roma Schützowa, Poznań; Bol. Jurczyk, Krynica; Katarzyna Hołdawańska, Pruszków; Franciszek Pietrzyk, Jaworzno; Serafina Kuźnicowa, Wilno; Marja Szewiakowa, Wilno; Z. Pieracki, Wilno; Janusz Roman, Warszawa; Teofil Sobecki, Poznań; Franc. Izdebski, Zagórz; J. Gilewicz, Warszawa; dr. J. Rychlicki, Kołomyja; Eugenjusz Petrynowski, Kutno; Sowińska, Bieżanów; Gambrinus jun.; Gambrinus senj.; „Manfred"; Stefanja Szafrańska, Poznań; Leon Szafrański, Poznań; Halina Mikinowa, Poznań; H. Kruczałowa, Puławy; Wł. Jankowski, Żywiec; Wanda Kamińska, Grudziądz; Roman Gumiński, Zalesie; dr. H. Opielińska, Środa; **Ludwik Pulchort, Żywiec — zł. 20;** M. Kluf, Piotrków Tryb.; St. Beśka, Stołpce; Juljan Kowal, Stołpce; Aleks. Kowański, Warszawa; Jerzy Sass, Krzeszowice; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; Danusia Sarnowiczówna, Kraków; Janina Zaleska, Lwów; „Jot-jot", Łódź; „Grenicheux", Warszawa; Józef Kozłowski, Rawa Ruska; Roman Dergiman, Wilno; Jan Obtułowicz, Żywiec; E. Piottuch, Wilno; Ludwik Muławski, Żywiec; „Niezapominajka"; „Tuberoza"; „Maryśka z Pohulanki"; H. Baran, Gdynia; **Marja Vossowa, Kutno — 10 zł.;** Bogdan Rubczak, Warszawa; Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Dorota Hebstmanówna; Warszawa; F. Zakrzewski, Kalisz; Jerzy Stępień, Łódź; Marja Strubel, Warszawa; Julja Osińska, Mińsk Maz.; S. Mikowska, Warszawa; Wojciech Ciepiela, Kraków; Tadeusz Kumala, Kraków; Wacław Tyblewski, Poznań; Edmund Miłowski, Poznań; Stanisław Musiał, Długoszyn; Natalja Stępień, Łódź; Marja Sosnkowska, Tarnopol; Jan Badura, Szopienice; Krystyna Rudlicka, Słonim; Jan Gernand, Kraków; Władysław Wójcik, Bronowice Wielkie; Anna Bauerowa, Kraków; Władysław Jędrys, Kraków; Janina Dobrowolska, Toruń; Zofja Lasocka, Warszawa; Jawna Kowalska, Warszawa; Józek Klima, Kraków; Wiwa Berbecka, Warszawa; Bron. Zarembiński, Augustów; Stefan Żelazowski, Busko; inż. J. Modrzejewski, Lublin; L. Pogoda, Jaworzno; N. Kaz. Kozłowski, Warszawa; M. Hirschenfeldowa, Łochów; Wanda Siebeń, Podorosk; Stefan Kanwiszer, Dąbrowa Górnicza; „Hajot", Brzeziny Śląskie; Maryla Szczyrbakówna, Kraków; Aleksander Cwynar, Kraków; Czesław Kozłowski, Warszawa; **Bolesław Kurowski, Warszawa — prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 marca 1934;** Kazimierza Figurowa, Kraków; Tadeusz Kuternak, Kraków; „Wiesław"; J. Bielenia, Warszawa; Stanisław Maciejczyk, Mysłowice; W. Weisło, Kraków; Lola Dąbkówna, Kraków; Józef Kudyk, Kraków.

Nagrody otrzymali pp.: Ludwik Pulchort, Żywiec (20 zł.); Marja Vossowa, Kutno (10 zł.) i Bolesław Kurowski, Warszawa (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 III. 1934 r.).

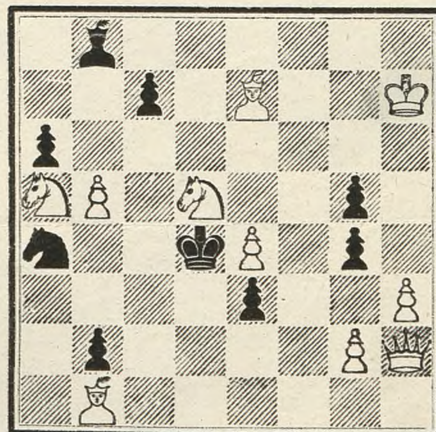
Nagrody pieniężne redakcja „Światowida" prześle niebawem.

DZIAŁ SZACHOWY

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

Dr. W. Preiswerk („Schweizerische Schachzeitung" 1933).

Białe: Kh7, Hh2, Gb1e7, Sa5d5, piony: b5, e4, g2, h3 (10).



Czarne: Kd4, Gb8, Sa4, piony: a6, b2, c7, e3, g4, g5 (8).

3-chodówka: 10 + 9 = 19.

Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki Dr. W. Preiswerka: 1. H—g3; I. 1... a×b5 2. G×g5!i 3. G—e3×; II. 1... g×h3 2. Sd—f4' g×f4 3. H—g7×; IIa 1... g×h3 2. Sd—f4!! K—e5 (c3) 3. Sa—c6× (H×e3×); III. 1... e2 2. H—2+ i 3×; IV. 1... S—c3 (b6 2. S×c3! i 3×; V. 1... c6 2. H+b8 i 3×; VI. 1... G—a7 2. H×c7 i 3×.

PARTJA.

Białe: **Kiryłłow** Czarne: **Alatorczew**

grana w turnieju o mistrzostwo Republiki Sowieckiej we wrześniu ub. r.

Angielska partja.

1. c4 e5	11. b4? S—f7 (3)
2. S—c3 S—c6	12. S—c1 S—g4
3. g3 f5	13. h3 S—g5!
4. G—g2 S—f6	14. h×g4 (4) f×g4
5. e3 (1) G—e7	15. W—e1 S—f3+
6. d4 d6	16. K—f1 H—h2
7. Sg—e2 0—0	17. S—e2 h5!
8. 0—0 H—e8	18. S—f4 e×f4 **Białe poddały się.**
9. d5? (2) S—d8	
10. G—d2 H—h5	

UWAGI:

(1) Korzystniejszem jest: 5d3d6 6. S—h3 G—e7 7. 0—0 0—0.

(2) Białe grają niepotrzebnie passywnie, zamiast 9. b3 H—h5 10. G—b2, poczem S—d5.

(3) Białe manewrują na skrzydle hetmana, nie oceniając zupełnie niebezpieczeństwa, grożącego im z przeciwnej strony.

(4) Białe mogłyby się jeszcze bronić, grając 14. h4.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

POZNAŃSKI STAŁY CZYTELNIK. 1. Tak, 2. Tak. 3. Od autora przed konkursem.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 401.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego

TOR WOLNY–



BO JAŚ JEDZIE...